Numer 27. Nal. poczt. opł. ryczałtem. Dnia 6 lipca 1930



Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Dużo interesów.

Umarł 12-letni żydek Mojżesz Fajnbuch. Nad grobem rozpacza liczna rodzina. Grabarz czeka na napiwek i niecierpliwi się. Matka chłopca wykrzykuje co chwila:

— Moniek! Poproś Pana Boga, żeby twoja mamusia była zdrowa!

— Moniek, poproś Pana Boga, żeby tatuś wygrał na loterji!

— Moniek, poproś Pana Boga, żeby wujciu nie miał przykrości w sądzie!

— Moniek, poproś Pana Boga, żeby Dolka nie wzięli do wojska.

Zniecierpliwiony grabarz przerywa te prośby i powiada:

— Proszę pani, jak się ma tyle interesów do Pana Boga, to się idzie samej, nie posyła się dziecka.



Po ślubie.

— A więc pobraliście się z Manią? Nie mogę zapomnieć, jak ona ślicznie wyglądała, gdy śmiejąc się, pokazywała ząbki.

— Teraz już się nie śmieje, ale zęby to mi wciąż pokazuje.



Słowa dotrzymał.

Słowo panu daję, że nie jestem w stanie zapłacić panu w tym tygodniu procentu od pożyczonej sumy.

Już panu nic nie wierzę. To samo mówił mi pan dwa tygodnie temu i tydzień temu.

— No i dotrzymałem słowa. Zawodu panu przecież nie zrobiłem.

Dzisiejsze czasy.

— Dlaczego płaczesz dziecko?

— Tatusiu kochany, mamusia ubrała się w moją najnowszą sukienkę.

Dokładny.

Dwóch chłopców wyjechało z miasta, siedząc na jednym koniu. Spotyka ich wędrowny i pyta:

— A która tam była godzina, jak wyjeżdżaliście z miasta?

— Ano! odpowiada chłop, siedzący bliżej karku końskiego — spytajcie się tego, co siedzi od ogona, bo on przecież później wyjechał z miasta niż ja.

Środek na środek.

Doktor: Radziłbym panu wziąć urlop i jechać nad morze. To jedyny i niezawodny środek na zażegnanie choroby.

Pacjent: Ślicznie panie doktorze, ale muszę przedewszystkiem znaleźć jakiś środek na ten środek, bo obecne środki chyba mi na to nie pozwolą.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Numer 27. Rok XIII. Kraków, dnia 6 lipca 1930.

ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1930: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301 Konto pocztowe w Pradze czeskiej: Praga Poczt. Urząd Czek 500.868.

Pokój w rodzinie.

Piękne jest pogodne niebo nocne, obsiane miljonami gwiazd. Każdy z nas z zachwyceniem spoglądał na nie, podziwiając wszechmoc Bożą. Piękna jest tęcza, w swej wspaniałości kolorów po gwałtownej burzy, po błyskawicach i piorunach. Ale czemże są te wszystkie piękności w porównaniu z duszą człowieka, w której niezachwiana panuje harmonja, mieszka błogi pokój z Bogiem, pokój z bliźnimi i pokój z samym sobą? Ten pokój to najdroższe dobro, które człowiek na tym świecie osiągnąć może. Bo cóż nam pomogą wszystkie inne dobra, cóż wszystkie rozkosze i honory, gdy serce nasze utraciło największy skarb, pokój?

Ten pokój przyniósł nam nasz Pan i Zbawiciel Jezus Chrystus. Dlatego też przy narodzeniu Jego nucili Aniołowie: „Chwałą na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli. Dlatego też po Swojem Zmartwychwstaniu pozdrawiał Apostołów pięknem tem słowem: „Pokój wam". Tego pokoju życzy Kościół Boży każdemu człowiekowi po chrzcie mówiąc: „Idź w pokoju, a Pan niechaj będzie z tobą". A ostatnię życzenie przy i po śmierci człowieka jest: „Niech odpoczywa w pokoju".

Pokoju tego człowiek rzadko dostąpi, jeżeli nie wzrósł w rodzinie, w której panuje pokój. Ważną zatem rzeczą jest pokój w rodzinie dla każdego człowieka. Gdzie jest brak pokoju w rodzinie, pojedyncze członki rodziny znajdują się w największem niebezpieczeństwie utraty wiecznego zbawienia.

Największą część życia, człowiek spędza w rodzinie i w niej więc zarabiać ma na swoje wieczne zbawienie. Więc rodzina powinna być taką, żeby nie była przeszkodą w osiągnięciu tego celu, owszem popierała je. Tego zaś nie znajdziemy w rodzinie, gdzie panuje niezgoda, kłótnia i sprzeczka. Kto chce dopiąć wiecznego zbawienia, ten musi przedewszystkiem o to się starać, aby unikać grzechu. Ale ileż to grzechów popełnia się w rodzinie, gdzie niezgoda jest na porządku dziennym. Albo czy już sama niezgoda nie jest grzechem? Małżonkowie, podając sobie ręce do związku żywotniego, ślubowali sobie przed Bogiem i Kościołem miłość, a ta miłość właśnie zawisła na zgodzie i pokoju i znoszeniu ułomności drugiej strony. W Piśmie św. zaś czytamy: „Gdy ślub uczynisz Panu Bogu swemu, nie będziesz zwlekał oddać; bo się go będzie upominał Pan Bóg twój, a jeśliby zwlekał, będzie ci za grzech poczytane".

A gdy niepokój już sam jest grzechem, do iluż to innych grzechów prowadzi w rodzinie. Przedstawmy sobie owe liczne myśli gniewu i nienawiści, owe różne mowy, których przyczyną jest niezgoda, owe klątwy, złorzeczenia, bluźnierstwa, które w takim domu tak często słyszeć można. A czy się nie zdarzają i gorsze rzeczy, o których nawet napomknąć nie przystoi? Ponieważ się nie znajduje w domu prawdziwego zadowolenia, dlatego szuka się go poza domem. Mąż odwiedza szynki i znajduje zabawę przy kieliszku i kartach, żona nie znalazłszy miłości w rodzinie, wynagradza sobie innym sposobem to, czego w domu niema. Bóg wie, do jakich okropnych występków niezgoda była przyczyną w rodzinie. Przydawa ona grzech do grzechu i dlatego jest największem niebezpieczeństwem wiecznego zbawienia.

Niezgoda do niczego nie prowadzi dobrego, ani w rodzinie, ani w gminie, ani w kraju.

W rodzinie gdzie nie panuje pokój, a gdzie jedno drugiemu nie chce przebaczyć, z czasem musi nastąpić obojętność w rzeczach religijnych. Albowiem religja wymaga, żebyśmy urazy chętnie darowali, żebyśmy raczej 10 razy niesprawiedliwie cierpieli, aniżelibyśmy wyrządzili drugiemu krzywdę. Obojętność nastąpić musi, gdy się zastanowimy nad słowami Zbawiciela, uczącego nas modlić się: „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom". Albo gdy wspomnimy na słowa Apostoła: „Bóg nie jest Bogiem rozterki, ale pokoju", albo na słowa przypowieści: „Nienawidzi Pan tego, który sieje rozterki między bracią". Kto się sprzeciwia zawsze Panu Bogu i przekracza Jego wolę w niezgodzie, z czasem zaniedba religję i stanie się w niej obojętnym. A ta obojętność jest największem niebezpieczeństwem wiecznego potępienia. Nikt się bardziej nie cieszy z niepokoju w rodzinie, jak zły duch, bo najlepsze przy tem zbiera żniwo.

Aby dopiąć wiecznego zbawienia, potrzebujemy łaski Bożej, a tej łaski Bożej dostąpimy przez te środki, które nam podaje Kościół św. z postanowienia Jezusa Chrystusa. Temi środkami są modlitwa i Sakramenta święte. Te musimy często i godnie przyjmować, aby mimo własnej słabości, zwyciężyć wszystko, to, co nam przeszkadza do osiągnięcia ostatecznego celu naszego, chwały niebieskiej. Ale gdy w rodzinie niema spokoju, lecz panuje niezgoda, czy w takiej rodzinie jest kto w stanie korzystać z Sakramentów św.? Do tego potrzeba pozbyć się wszelkiej gwałtowności i wszelkiego wzruszenia duszy, potrzeba podnieść serce swoje w miłości ku Bogu, aby się zlała doń łaska Jego. Nie odbije się słońce w morzu lub w wodzie mętnej. Aby się to stało musi być morze spokojne, woda gładka i czysta. Podobnie jest z sercem ludzkiem. Często się zdarza, że taki człowiek zdaje się być spokojnym, że składa ręce do modlitwy i może pięknie wymawia słowa, ale przytem serce jest pełne gorzkości nad ponoszoną zniewagą i krzywdą, a nieraz wkradną się myśli mściwe, w tym momencie, gdy przyklęka do Stołu Pańskiego, aby przyjąć Boga pokoju. Dlatego też tak często doświadczamy, że takie modlitwy i komunje nie przyniosły błogosławieństwa. Stąd pochodzi, że tacy niezgodni ludzie coraz bardziej tracą łaskę Bożą przy wszystkich innych modlitwach, że się staną tembardziej zakamieniałymi, im częściej przystępują do Sakramentów św.

Józef Serafin.

MAURYCY JOKAY.

W tajemniczej ziemi złota

Powieść tłómaczona z węgierskiego przez K. Górskiego.

Z Jessydami tak źle nie było, bo mieli ze swych skalnych kryjówek tajne chodniki, prowadzące na drugą stronę skały. Wprawdzie uratowali się, ale musieli uciekać i porzucić twierdzę, ową niezdobytą basztę, broniącą ich kraju i musieli oddać ją w ręce nieprzyjaciela.

Już dwa razy porzucili swoje najważniejsze pozycje, a jeszcze nie przyszło do walki z Kałgarami. Dwukrotnie musieli już uciekać, a wróg ich nie stracił dotąd ani jednego człowieka.

— Widzisz, mówiłem prawdę, kiedy cię zapewniałem, że stanie się to, co ty nazywałeś cudem, — rzekł Rjumin do naczelnika, którego twarz pokraśniała z radości.

— Tak jest, stał się cud, — odrzekł Czengli.

— Zobaczysz takich cudów więcej, bylebyśmy tylko dostali Jesydów — mówił Rjumin pewny siebie.

W tej chwili wszystkiemuby naczelnik uwierzył, bo był przekonany, że ten człowiek potrafi dzięki swojemu sprytowi pokonać wszystkie przeszkody. Gotów był uwierzyć w jego jakieś nadziemskie siły.

— Bądź moim nauczycielem, moim mistrzem — mówił, ściskając mu w sposób przyjacielski prawicę i to przed całą armją.

A Kałgarzy zaczęli nawet wyżej cenić Rjumina niż swego własnego pana; było to zresztą zupełnie naturalne, żaden ich wódz nie potrafił dotąd pochlubić się takiemi wynikami i to bez przelewu krwi osiągniętemi, jak ten wędrowny śpiewak, który potrafił sobie poradzić zawsze i wszędzie i nie zrażał się żadnemi przeszkodami i niepowodzeniami.

Ale Rjuminowi pochwała Kałgarów nie zawróciła głowy. Właśnie w tej chwili, kiedy wszyscy piali na jego cześć hymny pochwalne, przypomiał sobie to, co jeszcze musi wykonać. Przypomniał sobie, że wyrwanie ojca, matki i siostry z lodowych pustyń syberyjskich, zależy tylko od wyniku tej właśnie wyprawy.

Dotychczas zwycięstwo znacznie przybliżyło go do wytoczonego sobie celu. A teraz oto zdobył środki mogące mu pomóc do jego zdobycia, o nim to tylko podczas całej swojej dotychczasowej tułaczki śnił.

Przez zajęcie przesmyku i zdobycie skalnej twierdzy otwarła mu się droga do ziemi Jessydów, gdzie czekała go właściwa walka, a tam dalej — był przekonany o tem — leżała tajemnicza ziemia złota, cel jego dążeń.

Wszędzie ciągnęły się lasy, a wśród nich leżały mniejsze i większe karczowiska, skaliste rozpadliny, trzy albo cztery domy tworzyły grupę, a w jej środku wznosiła się dobrze ufortyfikowana wieża.

Ta wieża to była twierdzą całej małej gminy. W niej szukają schronienia mieszkańcy wtedy, gdy nagle pojawi się nieprzyjaciel i w niej zażarcie bronią się do upadłego. Często nawet zdarzało się, że taka jedna wieża, zbudowana na dogodnem miejscu i zajęta przez dzielnych obrońców, wstrzymała na długo całą armję, która chciała zniszczyć tę pozornie nic nie znaczącą przeszkodę.

Uda się zdobyć jedną wieżę, trzeba zdobywać drugą; w każdym lesie, a nawet w każdej większej gęstwinie może się znajdować taka pułapka dla wkraczającej armji: a często właśnie tam zjawia się nieprzyjaciel, gdzie się go najmniej spodziewano, otacza wkraczające w kraj wojsko i wyrządza mu wielkie szkody i straty w ludziach.

Nim napadnięci zdołają się rozględnąć i przygotować do obrony, już wróg zniknął, jakgdyby się zapadł w ziemię.

Zdawać się mogło, że wróg nagle wyrósł z ziemi albo że spadł z nieba, bo jak nagle się pojawiał, tak znów nagle znikał, jakgdyby był w komitywie z szatanem.

Że Rjumin dostał się aż ku stolicy Jessydów, to zawdzięczał tylko Kałgarom; nie byłoby mu się to udało z wojskiem rosyjskiem i wogóle z żadnem wojskiem europejskiem, chociaż rzeczywiście zdradzał szczególne zdolności strategiczne.

Potrafił doskonale wykorzystać różne sztuczki z rosyjskiej strategji, szczególnie gdy chodziło o to, by przez zaatakowanie nieprzyjaciela z różnych stron równocześnie, odwrócić uwagę od głównego terenu działania — ten zaś posuwał się stale naprzód. Doskonale też potrafił okrążać nieprzyjaciela, a nieprzyjaciel ciągle musiał odpierać ataki, z różnych stron ponawiane, przez to rozbijał i rozdrabniał swoje siły, nie mogąc odeprzeć głównego ataku.

Znalazł się więc Rjumin na czele wojska kałgarskiego w sercu ziemi Jesydów. Dzielnie broniącym się nie pozostało nic innego, jak wytężyć wszystkie siły, bo chodziło przecież o przyszłość całego ich kraju.

Oba szczepy skupiły swe wojska na większej równinie, otoczonej ze wszystkich stron górami i leżącej niedaleko stolicy. Obie strony gotowały się wprost na rzeź, — a ta miała zadecydować o wyniku całej wyprawy.

Podnieceni dotychczasowemi zwycięstwami, Kałgarzy wierzyli w zwycięstwo. Rjumin jednak doskonale wiedział, że nie wolno niedoceniać nieprzyjaciela, bo nieszczęście może go doprowadzić do rozpaczy.

Wśród tylu mężczyzn, pragnących krwi przelewu, znajdowała się wiotka dziewczyna. Nie obchodziła ją zemsta krwi, wstrętnem jej było to wzajemne bezcelowe mordowanie się, a mimo tego wystawiała się na niebezpieczeństwa w krwawej walce i to tylko dlatego, aby mogła być u boku tego, do którego coraz bardziej się przywiązywała, bo mogła już powiedzieć, że go kocha nadewszystko.

Naczelnik Czengli niechętnie widział Ismenę ciągle przebywającą koło Rjumina i nieraz już próbował nakłonić ją do powrotu do twierdzy do jego siostry i do czekania tam na wynik walki. Również i Rjumin, kiedy zauważył niezadowolenie Czengliego, namawiał swoją towarzyszkę do powrotu do bezpiecznej fortecy Czengliego. Ismena stanowczo odrzucała podobne propozycje, a wreszcie oświedczyła, że chce u boku swojego „brata" doczekać się końca walki bez względu na to, jakim on będzie.

Musiał więc poddać się jej woli.

X.

Oba wrogie sobie wojska były gotowe do ostatecznej rozprawy i stanęły naprzeciw siebie. Trzeba było tylko hasła, a mogło się zacząć krwawe żniwo. Z obu obozów dochodziło rżenie niecierpliwych koni i wrzawa świadcząca o ostatnich przygotowaniach do ataku.

Ci, którzy tworzyli przednie straże, drażnili się nawzajem wyzwiskami i pośmiewiskami. Wszędzie panował złowieszczy nastrój, podniecany jeszcze przez dłuższy czas trwającem strasznem gorącem.

Rjumin jeszcze raz starannie obszedł oddziały swego wojska, dawał wskazówki dowódcom poszczególnych oddziałów, podtrzymywał wszędzie ducha i ochotę do walki i tak troszczył się o wszystko, jakgdyby chodziło o jego sprawę.

Bo właściwie też Kałgarzy przygotowywali się do rozstrzygającej bitwy tylko za sprawę Rjumina. Pomszczenie śmierci ojca Czengliego było tylko dla naszego wędrowca pretekstem, pod którym ich zmusił do morderczej rozprawy.

Wreszcie nadszedł moment, uważany przez Rjumina za dogodny do rozpoczęcia ataku. Już dał znak, aby przednie szeregi jeźdźców, posiłkowane z obu stron przez oddziały strzelców ruszyły na wroga, gdy nagle odezwały się na przeciwległych wzgórzach liczne trąbki, a po łagodnym stoku górskim schodziły nowe szeregi jeźdźców, ubranych w czarne mundury i w białe czapki.

Nagłe pojawienie się nowego wojska nadzwyczaj wszystkich zdziwiło. Wszyscy pojawiający się jeźdźcy byli doskonale uzbrojeni, całe wogóle wyposażenie ich było lepsze i porządniejsze, niż u Jesydów.

Z tego wszystkiego Rjumin sądził, że nadciąga jakieś zupełnie obce wojsko, pewnie śpieszące Jessydom z pomocą.

Jeszcze bardziej się zdziwił, gdy spojrzał na twarze wodzów wojska naczelnika Czengliego. Dokładnie zdradzały one rozpacz, sam Czengli nachmurzył się i rozkazał przednim szeregom zatrzymać się.

— Co to jest za wojsko? — pytał się Rjumin jednego z wodzów, a nie czekając na odpowiedź, zaraz dodał: Powinniśmy właściwie zaraz uderzyć na wroga i to ze wszystkich stron, nim mogą tamci czarno-biali jeźdźcy podwoić jego szeregi.

— Teraz już musimy zachowywać się spokojnie, niema już mowy o jakimkolwiek atakowaniu — odpowiedział zapytany wódz poniekąd rozgniewany.

— Dlaczego, co to wszystko znaczy?

— Tam zjawia się Alhazira.

— Kto to jest ta Alhazira?

— Królowa w kraju Udiów.

— Sprzymierzeniec czy wróg?

— Ani jedno, ani drugie.

— Poco tu więc przyszła? Dlaczego zjawia się na placu boju w otoczeniu swego wojska? — pytał się Rjumin, który począł się niepokoić, bo zaczął się obawiać, że jakaś nieprzewidziana, wroga mu moc zniszczy jego plany właśnie wtedy, gdy się spodziewał ich spełnienia.

— Królowa Alhazira — odrzekł wódz — przychodzi do nas jako rozjemczy sędzia. Jej przybycie znaczy tyle, że z walki nic nie będzie. W jej obecności nikt się nie odważy krwi przelewać.

Kiedy Rjumin usłyszał taką odpowiedź, zbladł. Jego obawy stają się więc rzeczywistością.

Wiedział też, że nikt nie pójdzie za jego rozkazem, a nawet dowódcy poszczególnych oddziałów opuszczali już swoje stanowiska.

Równocześnie w obu obozach zagrały trąbki, nakazujące zawieszenie broni. Zwarte szeregi wojowników, gotowych do ataku, miejscami się rozluźniły, wogóle wszystko wskazywało na to, że nikt nie myśli już o bitwie, tak dokładnie przygotowanej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kanonizacja św. Łucji i św. Katarzyny.

W niedzielę 22 czerwca odbyła się w Watykanie kanonizacja dwóch nowych świętych, a mianowicie św. Łucji i św. Katarzyny. Z okazji tej podajemy naszym Czytelnikom opis, w jaki sposób odbywa się kanonizacja.

Kanonizacja jest najbardziej solennym obrządkiem Kościoła rzymsko-katolickiego i dzieli się zazwyczaj na trzy części: procesję uroczystą, kanonizację i Mszę św. pontyfikalną, odprawianą przez papieża. Obecna kanonizacja, rozpoczęta około 8 rano uroczystą procesją, w której wzięli udział przedstawiciele kleru rzymskiego oraz wszystkich urzędów kongregacyjnych i Kongregacji Obrządków „in gremio", miała charakter niezwykle podniosły. Zaraz po klerze w procesji niesiono w otoczeniu płonących pochodni dwie chorągwie z wizerunkami błogosławionych Łucji Filippini i Katarzyny Thomas. Za chorągwiami, w otoczeniu szwajcarskiej gwardji papieskiej i dworu w galowych strojach oraz kardynałów w wysokich mitrach białych na „sedia gestatoria", niesiono Piusa XI-go pod baldachimem, podtrzymywanym przez ośmiu prałatów; dwóch innych prałatów niosło flabelli (wachlarze). Z tyłu za „sedia gestatoria" postępowały plutony wszystkich sił zbrojnych papieskich.

Papież zasiadł na tronie, wzniesionym w absydzie bazyliki pod katedrą Księcia Apostołów i odebrał uroczysty hołd kardynałów i biskupów, poczem kardynał Laurenti, jako prokurator kanonizacyjny

i prefekt Kongregacji Obrządków w towarzystwie adwokata konsystorjalnego zbliżył się do stóp tronu i trzykrotnie zapytał: instanter, instantius, instantissime, czy chce zapisać w poczet świętych Kościoła rzymsko-katolickiego błogosławione Łucję i Katarzynę. Pius XI na pierwsze zapytanie przez sekretarza bul odpowiedział, że chce błagać o wstawiennictwo świętych pańskich, przyczem kapituła odśpiewała litanje odpowiednie. Na drugie zapytanie Pius XI odpowiedział, że należy błagać o oświecenie przez Ducha Świętego, przyczem odśpiewano Veni Creator, wreszcie na trzecie zapytanie, zawsze za pośrednictwem msgr. Sebastiani'ego, Pius XI odpowiedział, że zalicza w poczet świętych Kościoła Rzymsko-Katolickiego i Powszechnego Błogosławione Łucję i Katarzynę.

Wówczas Papież podniósł się i z wysokości tronu donośnym głosem oświadczył uroczyście, że błogosławione Łucja Filippini i Katarzyna Thomas są zaliczone w poczet świętych, intonując „Te Deum". — Po zakończeniu ceremonji kanonizacji właściwej rozpoczęła się uroczysta Msza św. według solennego rytuału papieskiego.

Po odśpiewaniu każdej ewangelji po łacinie, obecni księża obrządku grecko-katolickiego powtarzają tekst w języku greckim. Przed Ofiarowaniem utworzyły się orszaki, złożone z przedstawicieli kleru i podeszły do tronu papieskiego, aby złożyć papieżowi tak zwane dary postulacyjne. Dary te składają się z pięciu świec z rysunkami wykwintnie wykonanemi przez znanych artystów i przedstawiającemi fragmenty z życia nowych świętych, dwóch chlebów, jednego pozłacanego, a drugiego posrebrzanego, z dwóch baryłek wina mszalnego, również złoconej i srebrzonej, z trzech klatek pozłacanych z synogarlicami, gołębiami i ptakami najrozmaitszych rodzajów.

Podczas Podniesienia rozbrzmiały srebrne trąby z balkonu pod kopułą.

Po udzieleniu Apostolskiego Błogosławieństwa po „Ite missa est", Pius XI, niesion na „sedia gestatoria", w otoczeniu jedynie swego dworu, powrócił przez schody Bernini'ego do swych apartamentów.

Nadmienić trzeba, że przed wejściem do Bazyliki, Ojciec święty przywdziewa uroczyste szaty pontyfikalne w Kaplicy Sykstyńskiej, wstępuje na sedia gestatoria w sali Królewskiej (Sala Regia) i w otoczeniu orszaku schodzi przez schody Bernini'ego do krypty Bazyliki św. Piotra, nawprost pomnika Konstantyna. Papież, przybrany w tjarę, trzyma w lewym ręku zapaloną świecę, a prawą błogosławi tłumy, klęczące pobożnie. Uroczysty ten ceremonjał nie ulega zmianie od wieków i przy każdem solennem nabożeństwie z udziałem papieża ma miejsce.

W 520 rocznicę pogromu Krzyżaków

Gdy w r. 1386 ożenił się Władysław Jagiełło, syn Olgierda, ks. litewskiego, z Jadwigą, córką Ludwika węgierskiego, ukoronował się na króla polskiego i połączył Litwę z Polską, powstało w środku Europy takie mocarstwo, z którem musiał się liczyć świat cały. Ta unja, czyli połączenie Litwy z Polską była faktem historycznym niesłychanej doniosłości, gdyż niezwykły wzrost potęgi zjednoczonych państw Polski i Litwy rzucił postrach na wrogów, przedewszystkiem Krzyżaków, którzy po zaszczepieniu chrześcijaństwa na Litwie, nie mieli właściwie racji bytu.

Toteż usiłowali wszelkiemi sposobami związek ten rozerwać i zniszczyć. W tym celu namówili nawet Witołda, stryjecznego brata Jagiełły, a syna Kiejstuta, do urządzenia na Litwie powstania i utworzenia udzielnego państwa litewsko-ruskiego. Plan jednak krzyżacki spełzł na niczem, gdyż król Jagiełło pogodził się z Witołdem, a nawet oddał mu władzę wielkoksiążęcą na Litwie dożywotnio. Chociaż Krzyżacy nie dopięli zamierzonego celu na Litwie, nie zaniechali swych zaborczych zamiarów i wielki ich ówczesny mistrz Ulrych Jungingen sprzymierzył się przeciw Polsce i Litwie z cesarzem niemieckim, królem węgierskim i Zygmuntem z Luksemburga, by wspólnemi siłami Polskę zdławić, z drugiej znów strony marzył król Jagiełło o odebraniu Krzyżakom Pomorza i Żmudzi. Obie więc strony robiły gorączkowe przygotowania do nieuniknionej walnej rozprawy. Toteż gromadzili Krzyżacy ogromne wojska ze wszystkich stron, nawet z Anglji, Niemiec i Francji.

W dniu 6 sierpnia 1409 r. przysłał w. mistrz królowi polskiemu wypowiedzenie wojny, poczem bezzwłocznie wyruszył na ziemie polskie i zajął ziemię dobrzyńską i warownie Rypin, Lipno, Złotoryję i Bobrowniki. Zebrał naprędce i król Jagiełło swe hufce, wyruszył naprzeciw wroga, zajął Bydgoszcz i byłby posuwał się dalej, Krzyżacy jednak nie zupełnie jeszcze do wojny gotowi, zaproponowali 10-cio miesięczny rozejm.

Przez ten czas przygotowywano się energicznie do wojny z obydwóch stron.

Dnia 19 czerwca 1410 r. wyruszył król Jagiełło z pod klasztoru Ś-to Krzyskiego z wojskiem polskiem ku pruskiej granicy, gdzie równocześnie zdążał też i Witołd z Litwą, Rusią i Tatarami i w dniu 9 lipca 1410 r. wkroczyły wojska polsko-litewskie w kraj nieprzyjacielski, a w dniu 15 lipca tegoż roku stanęły na polach Grunwaldu i Tannenbergu. Wojska polskie liczyły 51 chorągwi, Litwini 40. Tu przyszło do straszliwej bitwy i dzień 15 lipca 1410 r. zapisał się złotemi zgłoskami w historji polskiej, w dniu tym doznali Krzyżacy sromotnego pogromu. Poległ na placu boju w. mistrz Ulryk Jungingen, poległo kilkadziesiąt tysięcy krzyżackiego rycerstwa, a wszystkie nieprzyjacielskie sztandary oraz cały obóz dostały się w ręce Polaków.

Polacy jednak nie wykorzystali należycie tak świetnego zwycięstwa, gdyż Witołd nie chcąc dalej wojować wycofał się ze swemi wojskami, a sam Jagiełło nie potrafił zdobyć twierdzy i stolicy krzyżackiej Malborga, zwłaszcza, że Krzyżakom przyszły na pomoc wojska niemieckie.

Ponieważ zaczęły w polskim obozie grasować choroby, a Zygmunt z Luksemburga najechał Małopolskę i plądrował okolice Sącza, zawarł król Jagiełło w r. 1411 pokój w Toruniu, mocą którego oddali Krzyżacy królowi polskiemu Żmudź w dożywocie i zobowiązali się zapłacić 100.000 kóp groszy praskich odszkodowania.

Znaczenie zwycięstwa pod Grunwaldem jest ogromne, nie tylko w dziejach Polski. ale i w dziejach świata. Zakon krzyżacki runął raz na zawsze, przestał być dla Polski groźnym. Polska okryła się sławą na wieczne czasy i stanęła w rzędzie najpotężniejszych państw Europy.

Piotr Wenc.

RADOŚĆ ŻYCIA.



Są różne rozkosze na świecie. Cieszy się bogacz ze swego mienia, które zgromadził przez długie lata żmudnej pracy lub w szczęśliwszym wypadku oddziedziczył po swych zamożnych rodzicach. Cieszy się młodzieniec, kiedy umiłowana przezeń dziewczyna czulej dłoń jego uścisnęła, a już czuje się w siódmem niebie, kiedy usłyszy z ust jej słowa wzajemności i kiedy usta ich młode połączą się w serdecznym pocałunku. Cieszy się biedny studencina, kiedy po mozolnej pracy poskłada wszystkie egzaminy i uzyska wymarzoną posadę. Cieszy się pijak kieliszkiem wódki, a złodziej łatwą zdobyczą, na której go nikt nie przyłapał i przyłapać nie może.

Cieszą się ludzie z najrozmaitszych powodów, ale wszystkie te uciechy są przemijające. Bogacz wśród uciechy z swych bogactw drży, aby ich w jakikolwiek sposób nie postradał, wskutek czego radość jego życia jest niezupełna, bo jedna chwila zniszczyć ją może bezpowrotnie. Szczęśliwy młodzieniec nie posiada szczęścia zupełnego, pieszcząc swą umiłowaną, bo lada kaprys dziewczyny szczęście to zniszczyć może. A gdyby nawet nie kaprys, to przecież nawet wśród szczęścia swego obawiać się musi, co mu najbliższa przyszłość przyniesie. Czy ta umiłowana, która w pierwszych dniach upojeń wydaje się mu ucieleśnionym aniołem, nie rzuci zbyt prędko po ślubie skrzydełek anielskich, a nie ustroi się w ozór szatana? I studenta uciecha nie jest ugruntowana na mocnych podstawach. Jako człowiek rozsądny, przewiduje on, że na przyszłej drodze jego życia więcej będzie cierni, aniżeli róż woniejących, że więcej zawodów, aniżeli ziszczeń marzeń jego młodzieńczych. Mija szybko radość pijaka po wypiciu już nie kieliszka, ale litra wódki. Po chwilowem zadowoleniu pozostaje niesmak i rozgoryczenie na świat cały. A czyż radość złodzieja jest radością prawdziwą? Wszak na złodzieju czapka gore, a zdobycz, jaką uzyskał w nieprawy sposób, odbiera mu zadowolenie wewnętrzne.

Gdzież więc szukać radości życia?

Popatrzmy na powyżej zamieszczony obrazek, a znajdziemy odpowiedź niezawodną. Jeżeli chcemy widzieć prawdziwą radość życia, to szukajmy jej u maluczkich, podwójnie maluczkich: i wiekiem, i mieniem. Tam mieszka prawdziwa radość życia, tam przebywa istotne zadowolenie. Ich nie trwoży przyszłość, ich nie przeraża to, co w przyszłości tej stać się może. Istoty te żyją chwilą obecną, chwytają radość życia, gdzie i jak się da, delektują się nią, nie troszcząc się o to, co będzie za rok, za miesiąc, za dzień, za godzinę.

Oto na naszym obrazku, rysowanym przez znanego malarza K. Pochwalskiego, widzimy dwa młode dziewczątka, pasterki gęsi, które wśród zbóż wysokich usiadły, aby rozkoszować się cudami przyrody. Narwały polnych kwiatuszków i stroją się nimi, chcąc same wyglądać, jak te kwiaty polne. Nie stroją się dla nikogo, bo nikt ich tak ustrojonych widział nie będzie, lecz przyozdabiają swe kochane główiny, gdyż w nich trosk żadnych nie mają, gdyż żadna zgryzota serc ich nie przepełnia, gdyż żadna troska nie zasępia ich lic młodocianych. Szczęśliwe istotki żyją chwilą obecną i zapewne niejeden miljoner pozazdrościłby im tego szczęścia niepokalanego, zapewne niejedna dama światowa oddałaby pół życia za jedną taką chwilę rozkoszy.

A ileż takich rozkosznych obrazków możnaby namalować nietylko wśród wiejskich pól kłosistych, ale i w ubogich chatynkach wieśniaczych, jak również i w pozłocistych pałacach bogaczy, ale u tych tylko istotek, które jeszcze całej złości tego świata nie poznały. Taką radość życia spotkamy w izdebce rzemieślnika i w suterenie robotnika, i gdzieś na poddaszu, ale tylko wśród tych maluczkich, których serc jeszcze nie przeżarła gangrena zepsucia.





MACIEK BZDURA GADA:

Takie piesecne gorąco bez cały cyrwiec panowało, ze ani odzipnąć nie było mozna. A co juz u Kaśki, to jej sie z kuzdej dziurki woda ciurkiem lała, ze ani jej wiechciem utamować nie było mozna. Powiadałem jej, ze jej dobrze tak, bo cemu łońskiej zimy wyćciwiała na zimno?

Wiadomo, ze zimno jest zimnem, a ciepło ciepłem, ale o tyle zimno jest mniej nieprzespiecne, ze sie można przed niem kajniekiej schronić, a przed ciepłem nie. Jak ci zimno doskwiera, to se mozes radzić rozmaicie. Trzeba ino mieć rozum. We dnie chyci sie cłek roboty, cy to w stodole przy młocce, cy na podwórzu przy rąbaniu drewien, cy przy zarnach na mieleniu ziarna i cłek sie tak rozchyba i rozparzy, jak nieprzymirzając ta lokomotywa u hajzybonu. A gdy sie napracujes i chces sobie pójść trochę na wiecne odpocywanie, to śmignies do stajni, a tam byle kobylina, albo krowina ociupinkę ciepła z pod ogona wypuści i jest ci tak rozkośnie, jak w maju wśród róż i tulipanów. A nocą, kiej nima zadnej roboty, wlizies se ćcigodny katoliku pod pierzynę i jak mas babę niebardzo kopiącą, albo gdy ni mas zadnej, to se tak w ciepłości przelezys calusieńką noc, jakbyś był u Hadama i Jewy w raju.

A w lecie co? Jak przyjdzie takie gorąco, jak w cyrwcu tego roku, to wywalas wszyćko, co mas, na wierzch, aby ci wiatr ochłodził to trochę, ale i to nic nie pomaga; zewsząd bije taki gorąc, ze ci sie zdaje, ześ ledwie znalazł sie o parę kroków od samego piekła. Baba cię nie ochłodzi, bo bije od niej z daleka taki gorąc i smród, ze jej nawet na sto mil bois sie zużryć; gadzina w stajni, choć ogonami myrda i myrda, to nawet tyle wiatru ni moze zrobić, zeby musęta od siebie poopędzać, a cóz dopiro mówić o ochłodzeniu człowieka.

Zreśtą, co tu duzo gadać: cłek jest człowiekiem i nikt nigdy mu nie dogodzi. Jest mu ciepło, to onby chciał zimna, jest mu zimno, to zasie zachciewa mu sie ciepła i tak w kółko. Zawse i zawse cuje sie niescęśliwy i pono nima na świecie takiego człowieka, coby powiedział, ze jest zupełnie scęśliwy. Na stu ludzi dziewięćdziesięciu dziewięciu uwaza sie za niescęśliwych, a ino jeden odpowie ci, ze byłby całkiem scęśliwy, gdyby nie to albo tamto. Tak było, tak jest i tak będzie do skończenia świata, amen.

Tak jest, Boże odpuść, i z nasą Kaśką: ma choroba co zryć, ze jej od zarcia juz brzuch spuch, a gęba sie wykrzywiła; ma na kogo pyskować, bo nie mówiąc juz o mnie, to i do gospodarza sie dobira, a i gospodyni nie pofolguje; ma w cem chodzić, bo ma dwie spodnice: jednę na codzień, a drugą od niedzieli, a przecie nikt temu nie winien, ze te od nabozeństwa trochę jej chłopaki nadweręzyli, a przecie i tak pyskuje, ze jest niescęśliwa i Poniezus nie chce zadnego na nią zmiłowania z wąsami spuścić.

We wilję do świętego Jana powiada tedy Kaśka do mnie tak:

— Wis co, Maciuś, pono w tę jedną noc zakwita paproć w lesie, a kto ten kwiat znajdzie, to będzie miał w zyciu tyle scęśliwości, ile mu ino potrza. Pódź ze mną, a moze sie nam uda taka śtuka!

— Aha! — myślę se — tędy cie wiedli! Wiem ci ja, ze jakbyśmy sie znaleźli oboje nocą w lesie, to mozeby tam była dla ciebie jaka taka scęśliwość, ale co do mnie, to ja sie tam wolę juz w takie krystoryje nie wdawać. Przezyłem tyle lat bez paprociowego kwiatka, to jesce i tę reśtę lat przezyję. A jakby sie mi go zachciało, to se znajdę kaj indziej i nie z tobą.

Pomyśleć to se cłek moze bardzo duzo i bardzo mądrych rzecy, ale jak przyjdzie co do cego z babą, to z myślenia nic, ino trza robić tak, jak ona chce. Latego tez i ja, choć z okropnem bolakiem na sercu, dałem sie skusić i kiedy juz sie ściemniło, wybrałem sie z Kaśką na kwiatki paprociowe do lasa. Zrobiłem se krzyzik święty na kuzdem oku, na kuzdem uchu, na kuzdem nosie, na kuzdych piersiach i powiadam: Niech sie dzieje wola Boska; lepiej noc przecirpieć choćby z taką Kaśką, anizeli potem cały rok słuchać jajcenia, zem ją unieszczęśliwił.

Poślimy tedy, a ze noc była dość ciemna, przeto ni mozna było wybirać drogi. Ostręga nie ostręga, krzaki nie krzaki, błoto nie błoto, Kaśka sła i sła a ja za nią tak, ze anim jej nadolić ni mógł. Prześlimy cały las Psiwólcański, prześlimy Zatraceński, a tu nie ino kwiatka, ale nawet paproci nie widać. Dopiro gdyśmy byli juz za zatraceńską choiną w scyrych polach, gdzie ino jakasik gruska na miedzy rosła, Kaśką pada: Jest! Cuję go zdaleka! I jak śmignie ku owej grusy, tom myślał, ze jej pięćdziesiąt lat ubyło. Złapała cosik w garść i pchá mi pod nos i powiada: Wąchaj! Paproć, cy nie paproć! Nie trza mi było wąchać, bo takich kwiatków tak za nasą stodołą, jak i za wujkową bez cały rok nie brak. Wyśmiałem sie z Kaśki, a jej z wielkiej złości o mało nie pokręciło. Nie ozwała sie do mnie ani słowa, ale jak zegzona źrybica pognała z powrotem do wsi, ani sie na mnie nie oglądnąwsy.

Myślałby kto, ze sie na tem wszyćko skończyło. Ale trzeba znać nasą Kaśkę. Małupa po całej wsi zaczęła trąbić, zem ja jej chciał cnotę ukraść, zem na niej hadery potargał i takie inkse niedorzecności. Myślała, ze ja sie przelęknę i do jegomości ją powiedę, ale ludziom nie trza duzo gadać, więc sami dobrze wiedzieli, ze to nie prawda, gdyz jakze mozna to ukraść komu, cego on nie posiada?

Tak tedy ta świętojańska noc skończyła sie na nicem, ale na drugi raz będę mądrzejski i choćby mnie sama królewna włoska prosiła do towarzysenia jej, to sie przywiązę do płotu i bez całą noc ani krokiem nikaj sie nie rusę. Bo z babami to nie wiadomo, jak i gdzie cłeka niescęście moze spotkać.

Zdania.

Upadłej fortuny znak pierwszy, proroczy
Kiedy przyjaciele prawdę mówią w oczy.

☆

Na świecie prawdziwej radości niema,
Bo smutek radość pod ręki trzyma.

☆

Nie wolno upadać, konać duchem całym,
Gdy serce w nas bije, żyjem jeszcze ciałem.

Piotr Wenc.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.



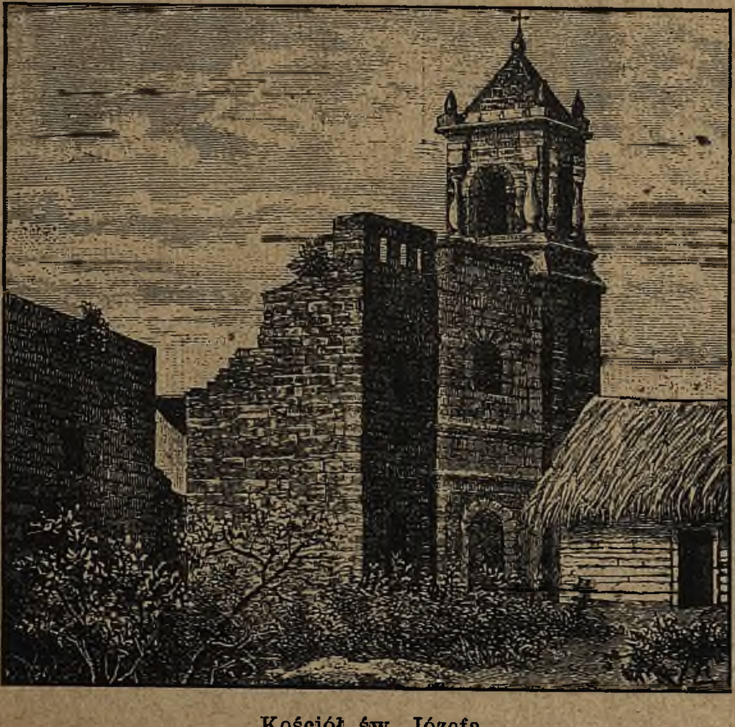
Kolej nad rzeką Rio Grande.

Texas.

Zapewne niewielu jest takich Czytelników „Roli", którzyby nigdy koleją nie jechali, a może nie znalazłby w dzisiejszych czasach nikogo takiego, boć dzisiaj wszędzie są koleje, każdy ma jakąś potrzebę udania się do większego miasta, a najszybsza i najtańsza jest podróż koleją. Ale taką koleją, jaką widzimy na naszym obrazku zapewne nikt nie jechał. — Chybaby ktoś, kto był w południowych stanach Północnej Ameryki. Ale ponieważ od nas mało kto tam jedzie, przeto przypuszczać należy, że nikt tą koleją nie jechał.

Kolej ta przerzyna ogromne obszary stanu Texas i prowadzi aż do San Francisko w Kalifornji. Na prawo i na lewo odsłaniają się coraz to piękniejsze widoki, ale niema nic piękniejszego nad miejscowość El-Paso, gdzie kolej żelazna kołuje po wysokiem urwisku skalistem ponad rzeką Rio Grande i wkrótce ją potem przecina. Kto nie przyzwyczajony do takiej podróży, lęka się wyglądnąć okiem przez okno, gdyż dostaje zawrotu głowy, widząc ponad sobą zwisające skały, a pod sobą przepaść, którą płynie wartka i duża rzeka. — A tymczasem kolej mknie sobie coraz wyżej, nie zważając na strach bojaźliwego podróżnika.

Texas jest jednym z największych stanów Ameryki Północnej. — Obejmuje on też trzy djecezje katolickie, chociaż liczba katolików nie jest tam zbyt wielka. Żyją oni pomieszani z protestantami i różnemi sektami religijnemi, przeto niejako giną w powodzi ludzkiej. Dlatego też i kościoły katolickie są tam bardzo ubogie i często grożą ruiną. Taki kościół, bliski ruiny, widzimy na naszym drugim obrazku. Jest to kościół św. Józefa w San Antonio. Obok niego widzimy jakąś czy to szopę, czy stajenkę; trudno odgadnąć, co to jest. A jest to tymczasem plebanja, w której mieszkać musi proboszcz tego kościoła. Za całe umeblowanie tej „plebanji" służy łóżko, prosty stół, ława i kufer.



Kościół św. Józefa.

Drugiem miastem w Texasie jest Galweston, zbudowane na piaszczystej wyspie. W piasku tym grzęźnie się po kostki; słońce rozpala ten piasek żarem tropikalnym i sprawia takie gorąco, że się zdaje człowiekowi, jakby był w rozpalonym piecu. Nadto niezliczone roje mustyków są tu ustawiczną i bardzo dotkliwą plagą; nieustannie trzeba się opędzać przed temi złośliwemi owadami, których ukąszenie zbyt jest bolesne — niesłychane sprawia rozjątrzenie.

Okolice Galwestonu są użyźnione licznemi rzekami i tam znajdują się najpiękniejsze plantacje trzciny cukrowej.

Ciekawem miastem jest Uwald. Jest ono

zbudowane w lesie, a raczej można je nazwać lasem zamieszkałym, w którym rozrzucone są pod drzewami liczne domy drewniane. Meskity i zielone dęby zakrywają miasto, które zaledwo dojrzeć można, chociaż się pośrodku niego chodzi. Ludność Uwaldu składa się mniej więcej z 1.000 Amerykanów, protestantów, bardzo nieprzychylnych katolicyzmowi i kilkuset Meksykanów, prostych, biednych, a po większej części obojętnych w rzeczach, tyczących się religji.

Czwarte miasto w Texasie to Castroville. Jest to miasto niemal wyłącznie niemieckie. Wszędzie słychać mowę niemiecką, czy to w domu, czy na ulicy, a innym językiem przemawiają tylko przyjezdni. — Oczywiście Niemcy tamtejsi znają język angielski, ale używają go w rozmowie tylko z obcymi przybyszami przy zawieraniu interesów.

Castroville leży niedaleko rzeki Mediny, w której się znajdują krokodyle, więc też mieszkańcy chętnie polują na nie, z czego ciągną nawet dość duże zyski. I może niejedna z naszych elegantek nosi buciki lub torebkę, zrobioną ze skóry krokodyla, upolowanego przez Niemców na ziemi amerykańskiej.

Mieszkańcy Castroville, chcąc ułatwić sobie polowanie na krokodyle, budują nawet domki nad samą rzeką, z których upatrują zjawienia się tych żarłoczników, aby na nie napaść i życia pozbawić.

Polowanie takie czasem przybiera niepożądany obrót dla myśliwych, bo zamiast Niemiec ma upolować krokodyla, to krokodyl zjada Niemca. Mimo to inni nie zrażają się, ale tem gorliwiej polują na cenne dla nich stworzenia. Czy te polowania będą trwały długo, wątpić należy, bo liczba krokodyli bardzo zmalała, a nawet rząd Stanów Zjednoczonych wziął je z rozmaitych powodów w opiekę i zakazał zbytniego tępienia ich.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zaklęty dwór.

Powieść z przeszłego stulecia podług Walerego Łozińskiego.

Żachlewicza ogromnie ubódł ton mowy, a umyślne jak się zdawało przekręcenie nazwiska oburzyło go do żywego.

Przyszedł zupełnie do siebie i chwytając za czapkę, zaczął żegnać się mniej uniżenie.

— Zasiedziałem się — mruczał zcicha — a czekają mię w domu. Upadam do nóg.

I uściskawszy się czule z panem Gągolewskim, wybiegł prędko z kancelarji.

Katilina odprowadził go szyderczym wzrokiem i uśmiechem aż do drzwi, a potem wstał i zaczął przechadzać się po pokoju.

Kiedy ujrzał się sam z mandatarjuszem, odezwał się prędko:

— Przejeżdżając, wstąpiłem do pana na chwilkę.

Mandatarjusz ukłonił się w milczeniu.

— Żadnej wieści o Ołańczuku?

— Najmniejszej. Zdaje się jednak, że nie wskórawszy nic w kryminale samborskim, poszedł aż do Lwowa.

Katilina niezadowolony kiwnął głową.

— Pan dobrodziej sam kazałeś go wypuścić z aresztu — odezwał się mandatarjusz.

— Myślisz pan jednak, że wskóra coś we Lwowie?

Mandatarjusz podciągnął brwi z ważną miną.

— Ten łotr zacięty do istnego szaleństwa, może nam ściągnąć na kark komisję.

Katilina machnął ręką z lekceważeniem.

— W zaklętym dworze ucichło już zupełnie? — zapytał.

— Owszem, dziś mówił mi policjant, że wczoraj znowu po raz pierwszy od kilku miesięcy zajaśniało światło w narożnych oknach dworu.

Katilina porwał się gwałtownie.

— Czy pewnie tylko?! — wykrzyknął.

— Policjant, wracając z egzekucji z Zawalny, widział je na własne oczy.

Katilina chwycił za swój lekki słomiany kapelusz i skinął głową na pożegnanie.

— Gdyby cokolwiek przyszło o Ołańczuku, proszę mi donieść niezwłocznie! — rzekł, prędko skręcając do drzwi.

Chwilkę potem Katilina pędził już konno ku gościńcowi, a mandatarjusz patrząc za nim z ganku, pokręcił głową ze znaczeniem i palcem potarł po czole.

— Gdybym sam jak osieł nie wlazł był w zasadzkę... — mruknął ze zmartwieniem.

— Ale jak dziedzicowi skroimy kurtę, toż to ze sobą pogadamy, mój ty panie portrecie łotrowski!

II.

Domysły.

Katilina w niezwyczajnem zamyśleniu powrócił do domu i zaraz udał się do pokoju Juljusza. Wiadomość o nowem pojawieniu się stracha w zaklętym dworze szczególniejsze sprawiła na nim wrażenie.

Juljusz siedział nad jakąś książką w swoim pokoju, a snać się nie spodziewał tak rychłego powrotu przyjaciela, bo wykrzyknął w zdziwieniu:

— Jakto, ty już tutaj?

— Nie jeździłem do Zawalni.

— Cóż ci przeszkodziło?

— Wyobraź sobie — rzekł żywo — zaledwie wyjechałem za bramę, spotykam polowego z Hruszówki, a ten klnie mi się na wszystko, że w zaklętym dworze znowu po nocy jaśnieje światło.

— Niepodobna! — krzyknął Juljusz, zrywając się na pół z krzesła.

— Nie wierzyłem także z początku, ale przybywszy do mandatarjusza w sprawie Ołańczuka, dowiaduję się, że i jego policjant widział tej nocy światło w narożnych oknach dworu.

Juljusz wydał okrzyk zdziwienia i przestrachu, Katilina wzruszył ramionami, jak człowiek, który gniewa się czegoś sam na siebie.

Aby zrozumieć, dlaczego wiadomość, która do niedawna nikogo nie dziwiła w okolicy, obecnie tak wielkie na obydwu przyjaciołach sprawiła wrażenie, musimy teraz dopiero opowiedzieć, co się stało z Katiliną, kiedyśmy go zostawili w ręku starego klucznika, a spotkali następnie w życie koło orkizowskiego ogrodu.

Katilina rozbrojony i pokonany z nienacka, ujrzał się w jednej chwili w zupełnej mocy człowieka, który zdawał się zmysły tracić z wściekłości, a morderczą w ręku połyskiwał bronią. Po jego krwią zaszłych oczach, zapienionych ustach i gwałtownie

drgającej twarzy, nie można się było spodziewać ani iskierki litości lub opamiętania.

— Kostiu stój! — odezwał się w tej chwili urywany z przestrachu głos niewieści, a dwie drobne i delikatne rączki ujęły całą siłą uzbrojone i wzniesione w górę ramię starego klucznika.

Kost' Bulij, jakby zaczarowany, opamiętał się nagle, a z jego ponurej twarzy rozwiał się gdzieś bez śladu ów wyraz dzikiej, okrutnej wściekłości. Mimowolnie prawie puścił przygniecioną rękę i nie tak silnie już cisnął kolanami.

— Stój! dla Boga! Co chcesz uczynić! — krzyknęła na nowo moja wybawicielka, przytrzymując ciągle wzniesione do góry ramię Kozaka — opowiadał dalej Katilina.

— Ależ panno... — wybąknął Kozak więcej przestraszony niż rozsrożony.

— Puść go! — rozkazywała dziewczyna z dawną stanowczością.

— Ależ panno! — powtórzył na nowo Kozak i znowu ulżył mi znacznie.

— Wtedy ja, wybijając się nagle z pod czaru wzroku nieznajomej, w jednej chwili odzyskałem całą moją siłę charakteru, zręcznie i zwinnie rzuciłem się na bok i zanim się opamiętał mój pogromca, wyrwałem się z rąk jego i jednym susem stałem już za stołem w pośrodku pokoju.

— I wtedy — dodawał Katilina właściwym sobie butnym tonem — zmieniła się cała sprawa! Dobyłem z kieszeni drugiego pistoletu i wymierzyłem prosto w łeb klucznikowi, który widząc mnie wolnym, w dawną zdawał się wpadać wściekłość. Przyznam się, że chciałem się teraz z nim podrożyć cokolwiek i byłbym mu sowicie nagrodził mój własny przestrach, ale wtem młoda dziewczyna zwraca się ku mnie dumna i wspaniała jak królowa i wskazując palcem na drzwi, rzecze z silnym naciskiem:

— Wyjdź pan! natychmiast!

— I proszę! bez oporu, bez wahania, jakby jakąś czarodziejską owładnięty siłą, usłuchałem jak trusia. Cicho, skromnie, potulnie, na palcach zeszedłem na dół i nim jeszcze ochłonąłem z pierwszego wrażenia, byłem już po drugiej stronie parkanu ogrodowego. Ale konia nie zastałem na dawnem miejscu. Urwał się zapewne zniecierpliwiony długiem czekaniem.

— Zacząłem teraz rozważać, co mam począć dalej? I oto szczęśliwa myśl przyszła mi do głowy. Moja wybawicielka odpowiadała zupełnie twemu opisowi, w takim razie mogła to być tylko piękna hrabianka z Orkizowa.

— Aby więc i samego siebie przekonać i położyć koniec twoim wątpliwościom, postanowiłem zakraść się aż pod sam dwór orkizowski, aby widzieć wracającą hrabiankę.

Ale całe przedpołudnie czekał napróżno, żaden wóz nie zbliżał się ku dworowi, po południu poznał powóz Juljusza, sama zaś hrabianka chyba jaką podziemną ścieżką dostała się napowrót do domu.

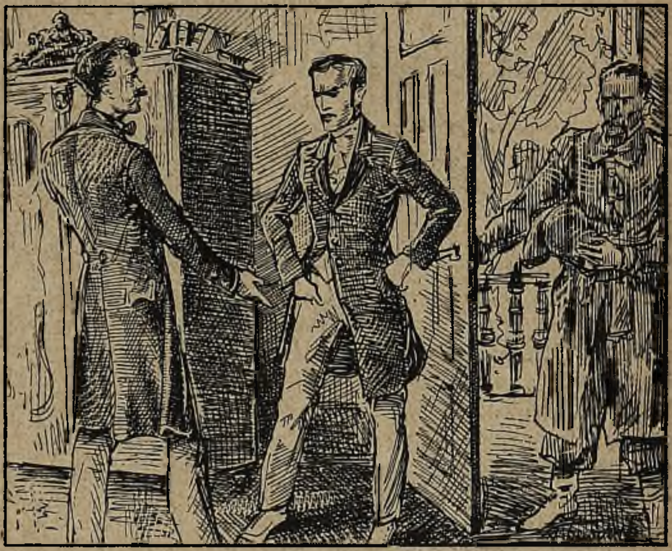
Zawiedziony w swem oczekiwaniu, zaczął Katilina rozmyślać nad całym stanem rzeczy i coraz większem zdawało mu się niepodobieństwem, aby nieznajoma zaklętego dworu a szesnastoletnia jedynaczka tak arystokratycznego domu była jedną i tą samą osobą. Przy głębszem zastanowieniu się, samo to przypuszczenie wydawało się śmieszną niedorzecznością.

— Aby się przeświadczyć niezbicie, muszę obaczyć koniecznie hrabiankę — powiedział sam sobie.

Pozostał też w swojem ukryciu, a ukazując się na chwilę tylko powracającemu z dworu Juljuszowi, wrócił pod żywopłot ogrodowy, w nadziei, że stąd najprędzej ujrzy hrabiankę.

I rzeczywiście spełniło się jego oczekiwanie. — Nad wieczorem wyszła Eugenja z matką do ogrodu, a ukryty w swej zasadzce Katilina ujrzał ją z daleka na krótką chwilę.

I teraz dopiero w największą popadł wątpliwość. Nadobna postać nieznajomej z zaklętego dworu stała mu żywo przed oczyma, ale głównie utkwił mu w pamięci ogólny wyraz jej rysów, jej wzrok czarodziejski, bezprzykładna białość jej cery i włos niezwyczajnie jasny i bujny, a wszystkie te cechy znajdował kropla w kroplę w młodej hrabiance. Zdawało mu się tylko, iż nieznajoma była cokolwiek wyższa, cokolwiek poważniejszą w ruchach, ale to mogło być tylko złudzeniem uroczystości miejsca i chwili, a poniekąd i skutkiem różnicy stroju.



Obydwaj przyjaciele złożyli naradę wojenną.

Tak tedy niczego niedociekłszy, a właściwie w tem sprzeczniejsze jeszcze zagmatwany wątpliwości, wrócił nazajutrz do domu i z wszystkich swych przygód doznanych, zdał wierną sprawę Juljuszowi.

Obydwaj przyjaciele złożyli naradę wojenną.

Szlachetny Juljusz zżymał się gwałtownie na nieprawe naruszenie obcej tajemnicy i zuchwałe lekceważenie ostatniej woli nieboszczyka. Katilina tysiącznymi tłomaczył się powodami, nie mógł jednak żadną miarą surowego uniknąć potępienia.

Oburzony Juljusz nie zważał bynajmniej na srogie niebezpieczeństwo, jakie podczas swej wyprawy przechodził zuchwały towarzysz młodości i do coraz ostrzejszych unosił się wyrzutów.

Wśród tego jak zawołany nadszedł Kost' Bulij.

Juljusz przyjął starego Kozaka zmieszany i zakłopotany, jakby sam poczuwał się do winy, a wysłuchawszy jego skargę na swawolę Czorguta, przepraszał go najuroczyściej i nie badając dalej jego tajemnicy, prosił tylko, aby o całem zdarzeniu zupełne zachował milczenie.

Katilina ze swej strony musiał związać się uroczystem słowem honoru, że nigdy więcej żadnego samowolnego nie dopuści się kroku.

Na tem skończyła się pierwsza wyprawa Katiliny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W jaskini zbójców.

Było to w roku 1797, kiedy to wioska Korbielów, licząca obecnie 300 mieszkańców, była jeszcze małą osadą, liczącą nie więcej nad 50 mieszkańców. Wkoło były ogromne lasy, pełne zbójców i dzikiego zwierza. W tej to wiosce żył dosyć zamożny gospodarz, imieniem Maciej. Żył sobie szczęśliwie ze swoją żoną i córką jedynaczką, śliczną i wesołą dziewczyną. Ubiegali się też o nią parobcy, ale ona jakoś nie bardzo na to zważała. Najlepsze szczęście do pięknej Hani, miał Staszek, syn sołtysa, jako że najładniejszy był ze wszystkich. Kochał ją też bardzo, jak również i ona jego. A że i rodzice nie mieli nic przeciw temu, to i weselisko byłoby się wnet odbyło, gdyby nie wypadek, który wszystko pokierował inaczej.

Oto pewnego dnia gruchnęła po wsi wieść, że piękna Hania zniknęła gdzieś bez śladu, wyszła była w południe do lasu na grzyby, i więcej nie wróciła. Zaczęto więc szukać po okolicznych lasach, lecz wszystko napróżno. Dziewczyna znikła, jak kamień w wodę. Matka płakała po stracie jedynego dziecka i nikt nie był w stanie jej pocieszyć. Ojciec z rozpaczy rwał sobie włosy na głowie, a Staszek chodził, jak struty, nic nikomu nie mówił, tylko zaraz na drugi dzień zniknął gdzieś w tajemniczy sposób, i nikt nie wiedział, gdzie się udał. A on zaś, wetknąwszy nóż za pas, wziął strzelbę na ramię, siekierkę w rękę, poszedł w lasy. Poszedł szukać swej ukochanej, poprzysiągłszy, że ją odnajdzie, choćby mu zginąć, choćby krwią własną przypłacić przyszło, to on swą ukochaną odnaleźć musi.

I szedł tak dzień, drugi, trzeci, ale nigdzie nie mógł wpaść na trop ukochanej. W nocy sypiał na drzewach z obawy przed dzikiemi zwierzętami, a w dzień chodził i szukał, lecz wszystko naprózno.

Aż jednego wieczoru, wdrapawszy się na drzewo, i pogrążony w myślach, co dalej począć, usłyszał jakieś głosy ludzkie. Nastawił ucha i słyszał, że głosy te zbliżają się coraz bardziej, aż wreszcie przechodzą tuż pod samem drzewem, gdzie siedział Staszek. A że było ciemno bardzo, więc nie mógł nic zobaczyć, tylko słyszał, jak jeden głos mówił:

— Ej ty, Kafar, nie mogłeś to kogoś starszego zostawić, ci dwaj, to jeszcze młodziki, mogą posnąć, a dziewczyna gotowa nam umknąć.

— Co ci też strzeliło do głowy — zburczał go drugi — takie głupiutkie stworzenie nie odważy się na coś takiego, a i ci dwaj znają też swoje obowiązki.

Poszli dalej, więc Staszek nic więcej nie mógł zrozumieć, ale to, co słyszał, dało mu do zrozumienia, że dziewczynę porwali rozbójnicy i trzymają gdzieś w ukryciu. Wiedział już dosyć. Toteż rano skoro świt zsunął się z drzewa i za śladem, który wyraźnie odbijał się wśród dużej trawy, ruszył w tę stronę, gdzie spodziewał się znaleźć kryjówkę zbójców, którzy więzili jego ukochaną.

Szedł tak może z godzinę, gdy w tem las się urwał, a oczom jego ukazała się duża polana, na skraju której unosiła się wąziutka smuga dymu. Podczołgał się w tę stronę i zobaczył wielki czarny otwór, prowadzący gdzieś w głąb ziemi, a przed otworem przy ognisku leżało dwóch zbójców, którzy rozmawiali ze sobą, ale tak cicho, że Staszek nic słyszeć nie mógł. Pomimo to domyślił się, że to są napewno ci dwaj, którzy pilnują jego ukochanej. Zaczął więc myśleć, co mu czynić wypada. Ze strzelby nie chciał robić użytku, bo huk strzału mógłby sprowadzić więcej zbójców, czekać też nie chciał, gdyż za ten czas mogliby nadejść ich towarzysze. Nie pozostało mu nic innego, jak zaufać swej sile i zręczności.

Westchnąwszy więc do Boga, z siekierką tylko, rzucił się, jak tygrys, na zbójników, jedno cięcie a jeden z nich opuścił już ten świat na wieki. Drugi tymczasem, z siekierką w ręku, jak lew rzucił się na Staszka. Zgrzytnęły siekierki o siebie, aż się iskry z nich posypały. Z taką siłą uderzyli na siebie, że obydwom siekierki z rąk wypadły, ale zostały im jeszcze silne pięście. Zwarli się więc w strasznym uścisku; siła trafiła na siłę, słychać było tylko stękanie i sapanie. Runęli obydwaj na ziemię i zaczęli się tarzać, jak dwa koty, a żaden żadnego zmóc nie mógł. Wreszcie udało się Staszkowi wyswobodzić jedną rękę z uścisku przeciwnika, z błyskawiczną szybkością wyrwał nóż z za pasa i wbił w serce rozbójnika.

Potem, zerwawszy się z ziemi z okrzykiem: „Haniu, jestem tutaj!" — wpadł do jaskini.

Hania słysząc krzyk, a nie wiedząc, co to wszystko ma znaczyć, wybiegła ku wyjściu, a poznawszy naprzeciw idącego Staszka, z okrzykiem: „Staszku mój!" rzuciła mu się na szyję. Zaraz jednak odskoczyła ze strachu, a popychając Staszka ku wyjściu, zaczęła mówić prędko:

— Uciekaj, Staszku! uciekaj, gdyż lada chwila mogą cię złapać i zabić.

— Uspokój się, moja droga, mówi Staszek. — Uciekać będziemy, ale razem. Tamci dwaj, co cię pilnowali, już nie żyją, ja zaś przyszedłem tu, aby cię stąd zabrać. Zbieraj się więc czemprędzej i uciekajmy, póki tamci z wyprawy nie powrócą.

Hania w mig się ubrała i chwyciwszy się za ręce, wybiegli z jaskini, a opuściwszy to miejsce pełne zbrodni i występków, zniknęli w lesie.

Tymczasem w domu Macieja smutno było bardzo. Maciejowa płakała całemi dniami, a Maciej przesiadywał w zadumie koło pieca. Siedział sobie i teraz na swem zwykłem miejscu, trzymając w zębach fajkę, która już i tak dawno zgasła. Lecz on wcale na to nie zważał, gdyż był zajęty myślą o swojej córce. Gdzie ona się teraz obraca? Czy żyje jeszcze? Czy może zginęła w jakiej przepaści? Czy może porwana została przez zbójców? I sam nie umiał sobie na to odpowiedzieć. Zajęty takiemi myślami, nie słyszał, jak ktoś wszedł do sieni, aż dopiero, gdy drzwi do izby się otwarły, podniósł swą strapioną głowę, i oto co zobaczył? We drzwiach stanęła jego własna córka. Oczom nie chciał wierzyć, wpatrzył się w nią jak w zjawisko, aż dopiero, gdy ona z okrzykiem: „Tatusiu mój! Tatusiu!!!" — rzuciła mu się na szyję, krzyknął:

— Dziecko moje jedyne! Tyżeś to?

Porwał ją w swe ojcowskie ramiona.

Matka, słysząc jakiś hałas, wybiegła z kuchni, a zobaczywszy swą córkę, z krzykiem: „Dziecię moje!" — padła na ziemię. Nerwy jej nie mogły znieść tak silnego wzruszenia — zemdlała. A gdy przyszła do przytomności nie mogła się dość nacieszyć swojem odzyskanem dzieckiem.

A Hania wtedy zaczęła im opowiadać, jak to Staszek z narażeniem własnego życia wyratował ją z jaskini zbójeckiej, jak zabił dwóch rozbójników i jak do domu przyprowadził. Teraz dopiero zobaczyli Staszka stojącego z boku, który ze łzą w oku przypatrywał się tej wzruszającej scenie. Teraz dopiero rzucili się ku niemu i zaczęli go ściskać i dzię-

kować mu za wyratowanie swej córki z pomiędzy rozbójników. Staszek zaś zaraz na drugi dzień, zebrawszy dwudziestu parobczaków, wyruszył w las, by schwytać resztę pozostałych zbójców. Zbójcy zaś tymczasem, widząc, że ich kryjówka jest odkryta, zebrali wszystkie zrabowane rzeczy i przenieśli się czemprędzej do Węgier, tak prędko, że gdy Staszek z parobczakami przyszedł, zastał już tylko próżną jaskinię. Wrócili więc do domu z niczem.

W kilka tygodni później odbyło się wesele Staszka z Hanią.

Jan Majewski.



Poradnik gospodarczy.

Do ogółu rolników.

Powodzenie rolnika nie zależy tylko od niego. — Jeśli jego sąsiadom, jeśli ogółowi rolników i wogóle ogółowi ludności źle się dzieje, to przeważnie i każdemu rolnikowi bieda dokucza. Mamy przykład tego najlepszy w obecnych czasach znacznego spadku cen na produkty rolne.

Jeśli się źle nam dzieje — to nie wystarczy biadać, trzeba zastanowić się nad tem, czy wszystko uczyniliśmy, by poprawić obecny stan rzeczy. Jedną z tych rzeczy, która może wpłynąć na poprawę stanu obecnego, jest dokładne poinformowanie odpowiednich czynników o tem, co jest obecnie. Takie informacje podaje statystyka. Dokładne przeprowadzenie statystyki daje możność organizacjom rolniczym zwracania odpowiedniej uwagi na przyczyny zła, na sposoby zaradzenia jemu, daje odpowiednie argumenty do popierania interesów rolnictwa. Rządowi statystyka rolnicza wskazuje drogi ku środkom zaradczym, daje podstawę do odpowiednich zarządzeń. Można śmiało powiedzieć, że dobra statystyka rolnicza jest najlepszym adwokatem, broniącym interesów rolnictwa i poszczególnych rolników.

Wartość statystyki przedewszystkiem zależy od dobrych informacyj udzielanych przez tych, do których zwracać się będą odpowiednie urzędy o informacje. W miesiącu lipcu odbędzie się spis gruntów pod poszczególnemi użytkami, t. j. ziemi ornej, łąk, pastwisk, lasów i t. p. i pod poszczególnemi uprawami, jak żytem, pszenicą, ziemniakami i t. p. oraz spis zwierząt gospodarskich. Rolnicy, pamiętajcie, że na wyniki tych spisów oczekują wszystkie czynniki społeczne, które myślą o poprawie waszego losu. Pamiętajcie, że niepodanie właściwych danych szkodzi przedewszystkiem wam samym. Zeznania wasze, jeśli chodzi o poszczególne gospodarstwa, są tajemnicą zagwarantowaną przez Państwo odpowiedniemi ustawami. Osoby, zbierające dane, są odpowiedzialne za ścisłe dochowanie tej tajemnicy i nieużywanie jej do żadnych celów w szczególności do celów podatkowych. Tylko wiadomości o wszystkich gospodarstwach w całej gminie, mogą być publikowane, a przecież niemożliwem jest z tych wiadomości wywnioskować coś o tem, ile gruntów posiada każdy gospodarz.

Rolnicy, nietylko sami udzielajcie dobrych informacyj przy spisie, starajcie się także przekonać swych sąsiadów, którzy dostatecznie nie rozumieją doniosłości statystyki — o tem, że w ich własnym interesie leży udzielanie jak najściślejszych informacyj.

Poradnik lekarski.

Piegi.

W obecnej porze, kiedy działalność promieni słonecznych dochodzi do największego natężenia, warto poświęcić słów parę tematowi, wymienionemu w nagłówku.

Piegi są to skupienia kolorowe tuż pod górną warstwą skóry. Gromadzenie się to jest właściwością wrodzoną danej osobie, przyczem szczególną skłonność ku temu wykazują osoby, posiadające delikatną płeć, w szczególności blondynki i osoby o rudych włosach. Powstaniu piegów sprzyjają promienie słońca, zwłaszcza promienie ultrafjoletowe. Z tego powodu słońce nad morzem i w górach, zawierające najwięcej tych promieni, szczególnie sprzyja tworzeniu się piegów, oczywiście u osób posiadających ku temu ową wrodzoną skłonność.

Często piegi trwają przez cały rok, działalność słońca powiększa tylko ich siłę. W innych wypadkach, gdy liczba plamek jest niewielka, znikają one nieraz w jesieni i zimą, aby pojawić się znów podczas słonecznych pór roku.

Kuracja, którą może każdy sam stosować, polega na obmywaniu twarzy świeżym sokiem cytrynowym lub 5-procentowym roztworem perhydrolu, który można nabyć w każdej aptece. Inne sposoby kuracji wymagają doświadczenia lekarskiego i tylko przy pomocy lekarza mogą być uskutecznione.

Do tego celu służą rozmaite preparaty, wybór których zdecyduje lekarz. Pojedyncze plamki mogą być wypalane odpowiednim środkiem. Jeżeli piegi skupiły się na jednem miejscu, można przy pomocy odpowiednich środków doprowadzić do złuszczenia się skóry, na miejsce której narośnie nowa, czysta. Obie te metody musi również zastosować lekarz, w przeciwnym bowiem razie, po takiej kuracji piegi znikną, a na ich miejsce jednak wystąpią blizny, o wiele więcej szpecące.

Warto również stosować zasłony przed słońcem. Do tego celu nadają się woalki, kapelusze o szerokich kresach, nakoniec parasolki. Należy jednak dobierać odpowiednie kolory. Najlepsze są: czerwony, zielony, bronzowy i żółty; lecz w niezbyt jasnych odcieniach. Niewskazany jest kolor niebieski i fjoletowy. Dobre są również, zwłaszcza podczas kąpieli, pudry ochronne, lecz nie białe, raczej różowe, lub żółtawo-czerwone.

Co się tyczy rozmaitych środków kosmetycznych przeciwko piegom, to jest ich tyle, że trudno każdym oddzielnie się zajmować. Zasadniczo są to środki nieszkodliwe, tak dla skóry, jak i dla piegów.

Krwawienie nosa. Często jest ono tylko dążeniem leczniczem natury, aby zapobiedz nabiegowi krwi do głowy, lecz również jest także objawem towarzyszącym w wielu chorobach febrycznych. — Leczenie: Wciąganie nosem zimnej wody octowej (jedna trzecia część octu, dwie trzecie części wody) zimne, ciekąco-mokre kompresy na czoło; powtarzać podnoszenie ramion z wstrzymaniem oddechu. — Dla powstrzymania krwawienia, bierze się gorącą kąpiel nożną. Wdychanie gorącej pary lub gorące okłady na nos i okolicę nosa. Dobra jest również herbata z tasznika.

KRONIKA.

Wyjazd Pana Prezydenta do Estonji. Wyjazd Pana Prezydenta do Estonji oznaczony został na dzień 10 sierpnia br. Pan Prezydent uda się z Gdyni do Tallina jednym z okrętów polskiej marynarki wojennej. Celem podróży P. Prezydenta jest rewizytowanie naczelnika państwa estońskiege Dra Strandmanna, który niedawno bawił w Polsce.

Kongres Eucharystyczny w Poznaniu. W ubiegłym tygodniu odbył się w Poznaniu pierwszy Kongres eucharystyczny, na który przybyli księża arcybiskupi i biskupi polscy, nuncjusz papieski w Warszawie ks. Marmaggi i wielu innych dostojników duchowych i świeckich. Uroczystość rozpoczęła Msza św. odprawiona przez Prymasa Polski ks. kardynała Hlonda.

Surowica przeciw jadowi żmiji. W ostatnich tygodniach pojawiły się w okolicach Krakowa w wielkiej ilości żmije, które w kilku wypadkach pokąsały ludzi. powodując nawet śmierć jednego z pokąsanych. Krakowskie pogotowie ratunkowe, chcąc przeciwdziałać strasznym skutkom jadu żmiji, sprowadziło z Francji specjalną surowicę, używaną w takich wypadkach. W razie więc ukąszenia przez żmiję, należy natychmiast udać się na pogotowie ratunkowe, gdzie lekarze będą stosować zastrzyknięcie surowicy. Sprowadzenie szczepionki przeciw jadowi żmiji przez pogotowie ratunkowe zasługuje na uznanie, zwłaszcza, że jedynie stacja pogotowia krakowskiego posiada na całą Małopolskę tego rodzaju surowicę.

Szybowiec szkolny. Młodzież gimnazjalna w Dębicy, pracująca w szkolnem kole L.O.P.P. pod protektoratem dyrektora ks. Dr Kotfisa zbudowała przy wydatnej pomocy pp. hr. Raczyńskich i 2 p. lotniczego w Krakowie a w szczególności dowódcy grupy aeronautycznej ppułk. pil. Jasińskiego, szybowiec szkolny według konstrukcji ucznia 8 klasy Stanisława Schöna, który, będąc zagranicą w Niemczech, odbył studja w zakresie szybownictwa. Aktu poświęcenia dokonał na wzgórzu pod Zawadą ks. dziekan Kopernicki, wybitny działacz na polu LOPP. w Dębicy, prezes Koła miejscowego Ligi, szybowiec otrzymał imię „Edward Stanisław“ a rodzicami chrzestnymi byli p. kuratorowa Kupczyńska i p. Borowski, poczem odbył się lot próbny, przyczem szybowiec kierowany przez p. Schöna dokonał wzlotu kilkumetrowego.

Pożary. W tych dniach zanotowano w województwie lwowskim trzy wielkie pożary: w gminie Porzecze Zadwórne, powiat Rudki, spłonęło 12 gospodarstw, ogółem 35 budynków, szkody wynoszą 50 tysięcy złotych Pożar spowodował nieletni chłopak. Następnie w gminie Przedzielnicy, pow. Dobromil, pożar zniszczył 12 gospodarstw. Straty wynoszą około 50 tysięcy zł. Wreszcie w gminie Roszków, pow. Lwów, ogień zniszczył 8 zabudowań na sumę 25 tysięcy zł. W dwóch ostatnich wypadkach przyczyny na razie nie ustalono.

Śmierć na dachu wagonu. Onegdaj po nadejściu pociągu osobowego ze Lwowa do Sambora znaleziono na dachu wagonu nieżywego osobnika z rozbitą czaszką. Nazwiska stwierdzić nie zdołano z powodu braku jakichkolwiek dokumentów u denata. Zachodzi podejrzenie, że zabity jest złodziejem kolejowym, operującym na przestrzeni Lwów-Sambor, który jechał na dachu i głową uderzył o most nad torem kolejowym, wskutek czego poniósł śmierć.

Tajemnicza zbrodnia w lesie. W Zagajniku pod Zielonką, w okolicy Warszawy, w odległości 50 metrów od traktu znaleziono onegdaj późnym wieczorem zwłoki młodej kobiety, zamordowanej w ten sposób, że przywiązano ją za szyję powrozem do drzewa. Ciało jej znajdowało się w pozycji pół-siedzącej. Na brodzie i ramionach trzy rany szarpane. Bluzka z denatki była zdarta. Strzępy jedwabnej, jasno zielonej materji wisiały na krzakach. Na miejscu odbywała się libacja. Na białej wełnianej chustce stała butelka z wódki i leżały resztki przekąsek. Znaleziono kawałki kiełbasy, bułki, ogórki kwaszone. Zamordowana była mężatką, a świadczy o tem obrączka na palcu. Była to kobieta szczupła, wysoka, brunetka, z drugiemi włosami i złotymi zębami, ubrana skromnie. Na miejscu znaleziono kartkę, na której było napisane nazwisko: Kostko. W pobliżu miejsca morderstwa stwierdzono ślady kół samochodowych. Nazwisko denatki nieustalone. Prowadzone jest bardzo energiczne dochodzenie, które powinno wyjaśnić tę ponurą tajemnicę.

Krwawa walka o dziewczęta. Z Poznania donoszą: Banda parobków ze wsi Więcków napadła na ludność wsi Niepruszowa. Oddawszy kilkadziesiąt strzałów rewolwerowych, parobcy zaatakowali mieszkańców wsi sztyletami i kołami z płotów. Zabity został włodarz wsi Niepruszowa, 50-letni Szeszuta, którego pchnięto bagnetem w pierś. Postrzelony został ciężko niejaki Pohl, czterech mieszkańców Niepruszowa zostało dotkliwie pokaleczonych. Przyczyną zajścia był spór o dziewczęta. Na miejsce zajścia przybyła komisja sądowo-lekarska.

Piorun w kościele. Z Wilna donoszą: W ubiegłą niedzielę w Nowym Miadziole rozpętała się nagle burza, podczas której piorun uderzył w wieżę kościelną i wpadł do wnętrza kościoła. Wypadek ten zdarzył się w chwili, gdy w kościele odbywało się nabożeństwo przy licznym udziale wiernych. Wśród zebranych powstał popłoch, spotęgowany porażeniem 5 osób, stojących około wylotu wieży. Porażonym pospieszono natychmiast z pomocą, tak że wkrótce zdołano przywrócić ich do życia. Kościół, jak również i wieża zostały nienaruszone.

Tragiczny połów ryb. W pobliżu Olkienik na rzece Mereczance miał miejsce tragiczny wypadek z powodu barbarzyńskiego łowienia ryb, a mianowicie dwaj mieszkańcy Olkienik 28 letni Tyszkowski oraz Wołowicz udali się na rzekę Mereczankę, gdzie zapomocą granatów ręcznych urządzali połów ryb. W czasie rzucania granatów do wody jeden z granatów eksplodował przedwcześnie, zabijając Tyszkowskiego na miejscu oraz ciężko raniąc jego towarzysza. Wołowicza w stanie bardzo groźnym przewieziono do szpitala w Olkienikach, gdzie walczy ze śmiercią.

Straż pożarna spaliła miasto. Z Kowna donoszą, iż miasteczko Olszany pod Szawlami spłonęło. Ofiarą ognia padły wszystkie zabudowania i kościół. Przeszło 1.000 osób pozostało bez dachu nad głową. Pożar wywołała ochotnicza straż pożarna, która urządziła ćwiczenia z nową sikawką. W tym celu zapalono specjalnie skonstruowaną budę z desek. Pożaru jednak nie zdołano ugasić, ponieważ sikawka była zepsuta. Ogień przerzucił się na sąsiednie budynki i wkrótce ogarnął całe miasteczko.

Nieudana egzekucja. W Estonji istnieje jeszcze prawo, iż skazanemu na karę śmierci wolno wybierać między śmiercią przez powieszenie i przez otrucie. Niedawno skazany zbrodniarz, Sergiej Wasilew, wybrał truciznę i w wesołem usposobieniu wypróżnił czarę z napojem o przyjemnym smaku. Ale Wasilew, posiadający bardzo silny organizm, nie umarł i po krótkiej niedyspozycji przyszedł do zupełnego zdrowia. Osadzono go ponownie w jego celi więziennej i obecnie prawnicy zachodzą w głowę, co zrobić z tym skazańcem. Wyrok śmierci został wszak wykonany i nasuwa się pytanie,

czy Wasilew prawnie jest przetrzymywany w więzieniu. Inne jeszcze pytanie pozostaje narazie bez odpowiedzi: czy mianowicie dopuszczalne jest powtórzenie już wykonanego wyroku. Jest to istotnie zagadnienie trudne do rozstrzygnięcia.

Widmo rewolucji chłopskiej na Węgrzech. Ludność rolnicza na Węgrzech znajduje się obecnie w stanie wielkiego przesilenia i wielkiej biedy, podobnie jak i we wszystkich innych krajach rolniczych. Nędza osiągnęła tam stopień wprost niewiarygodny. W parlamencie węgierskim dwaj posłowie konserwatywni, Dr Karol Wolf i hr. Franciszek Hunyandryi, przedstawili na podstawie faktów istotny stan rzeczy, jasno stwierdzając, że wrzenie, jakie się zaznacza po wsiach, każe się obawiać rewolucji chłopskiej na Węgrzech. Dr Wolf oświadczył, że rząd powinien zdecydować się na radykalne środki w celu przyniesienia pomocy bezrobotnym i umierającym z głodu chłopom węgierskim, którzy, pod wpływem nędzy, dają posłuch najskrajniejszym agitatorom rewolucyjnym. W ciągu swej mowy Dr Wolf przytoczył zdumiewający fakt, jaki zaszedł na prowincji. Oto do jednego z żupanów przybyła deputacja bezrobotnych chłopów z prośbą, ażeby dał im pozwolenie na 20 godzinne rabowanie sklepów i zaspokojenie w ten sposób ich głodu. Tylko po długich rokowaniach zdołano zrozpaczonych chłopów odwieść od szalonego zamiaru. Dr Wolf zakończył swą mowę ostrzeżeniem, że wybiła już „dwunasta godzina“ do ratowania kraju od wielkiego niebezpieczeństwa. Hr. Franciszek Hunyandryi przyłączył się do wywodów poprzedniego mowcy, oświadczając, że rząd nie powinien polegać tylko na sile żandarmów i że powinien zaniechać trwonienia grosza publicznego w chwili, gdy większość ludności chodzi w łachmanach. „Ziemia drży pod nogami Węgier — mówił on. — Jeden z najbardziej szanowanych chłopów z moich dóbr oświadczył mi otwarcie: „Jeżeli tak dalej pójdzie, to my pomaszerujemy na Budapeszt i zrobimy tam chłopską rewolucję“. Wstrząsających tych rewelacyj Izba wysłuchała w grobowem milczeniu.

Szarańcza w Austrji. W okolicy Wiener Neustadt, w Austrji, pojawiła się w ubiegły czwartek w wielkich masach szarańcza, która opadła na tor koleji lokalnej Pottendorf-Wiener Neustadt. Rój szarańczy liczy 100 metrów długości, 5 metrów szerokości a 15 cm. wysokości. Idący wówczas pociąg zmuszony był zawrócić. Szarańcza poczyniła już poważne szkody na polach. Gatunek, który nawiedził Austrję Dolną, nie jest szarańczą wędrowną, lecz miejscową. Dla zwalczania plagi wysłano straże ogniowe z okolicznych miejscowości i oddziały pionierów. Do walki z szarańczą użyte będą miotacze ognia i fale ogniste. Gazów nie będzie można użyć, ponieważ okolica, nawiedzona przez szarańczę, jest silnie zaludniona. Przypuszczają, że szarańcza przybyła z Jugosławji lub Węgier.

Nożyce w brzuchu. O niezwykłym wypadku donoszą ze Strombergu w Brandenburgji: Oto w r. 1917 żona jednego z inżynierów fabrycznych zmuszona była poddać się operacji wyrostka robaczkowego, której dokonał pierwszorzędny chirurg z Metzu. Od tego czasu, a więc przeszło 13 lat pacjentka, pomimo stałej opieki lekarskiej, zapadała coraz bardziej na zdrowiu. Pomimo prześwietlania promieniami Roentgena, lekarze nie mogli ustalić przyczyny niedomagań chorej. Dopiero przed kilku dniami chora, bawiąc w kąpielisku Homburg, odwiedziła tamtejszego lekarza, który po zbadaniu jej, niezwłocznie zarządził przeprowadzenie zabiegu operacyjnego. Operacja dała wyniki nieoczekiwane. Po otworzeniu jamy brzusznej znaleziono nożyczki 14 centymetrów długości, pokryte powłoką rdzy i wapna, które widocznie w czasie operacji, dokonanej przed 13 laty, chirurg, wskutek niedopatrzenia, zaszył w ranie. Miejsce, w którem nożyce się znajdowały, było zupełnie zaropione. Wnętrzności w kilku miejscach wykazywały groźne napięcie. Stan pacjentki po dokonaniu operacji jest w dalszym ciągu bardzo groźny. Według opinji lekarzy, jeśli nawet uda się chorą utrzymać przy życiu, pozostanie ona kaleką.

Obłąkana w wrzącej wodzie. W jednym z niemieckich zakładów dla obłąkanych w Teupitz zdarzył się niesłychanie tragiczny wypadek, o którym dotychczas przemilczano. Oto 19-letnia Klara Wand, chora umysłowo, lecz w bardzo łagodnym stopniu, została w czasie nocy wyciągnięta z łóżka przez pielęgniarkę i umieszczona w wannie, do której pielęgniarka napuściła wrzącej wody. Potem wyszła z łazienki, nie dbając o chorą i zostawiła ją przez dłuższy czas samą. Kiedy powróciła, zastała Klarę Wand krzyczącą w niebogłosy, nawpół przytomną z okropnemi oparzeniami. Dziewczyna zmarła następnej nocy wśród okropnej męczarni. Prokuratorja zajęła się osobą nieludzkiej pielęgniarki. Ten niezwykły wypadek nieludzkiego obchodzenia się z chorymi i niedbałości kierownictwa zakładu oburzył bardzo opinję publiczną w Niemczech wobec tego, iż podobne wypadki są tam obecnie na porządku dziennym.

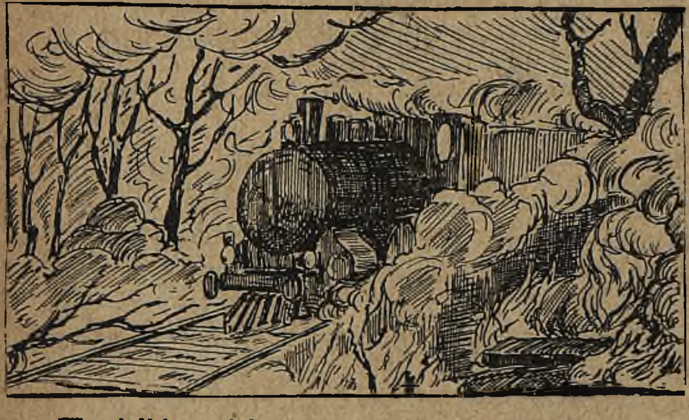
Jarmark małżeński we Francji. Z popularnych „jarmarków małżeńskich“, które dawniej urządzano latem w wielu miejscowościach francuskich, utrzymała się tylko w małem miasteczku Ecaussines ta oryginalna tradycja. W tym roku obchodzono ją niezwykle uroczyście. Specjalnie wydany dziennik drukowany na różowym papierze zapraszał wszystkich kawalerów z całej okolicy, ażeby się zjawili w oznaczonym dniu w ratuszu w Ecaussines. Wielka ilość bezżennych mężczyzn przyjęła to zaproszenie i została powitana przez przewodniczącą Stowarzyszenia małżeńskiego, p. Bastenier. Następnie, gdy się już uformowały pary z młodych panien i kawalerów, rozpoczęła się zabawa, polegająca na walkach kwiatowych, tańcach na wolnem powietrzu, korowodach „pocałunkowych“ a te ostatnie były skrupulatnie wypełniane. Wreszcie uformował się długi pochód, który przeszedł przez t. zw. „most westchnień“ do części parku zwanej „ziemskim rajem“. Te wszystkie zabawy trwały do dziewiątej wieczorem, poczem kawalerowie, którzy spędzili dziesięć godzin w towarzystwie wybranych przez siebie dziewcząt, wycofali się, żądając kwadransu czasu „do namysłu“. Ci, którzy nie znaleźli ucieleśnienia swego „ideału“ odeszli, reszta zaś została, zawierając odrazu śluby narzeczeńskie z wybrankami. Całą imprezę finansuje stowarzyszenie popierania małżeństw w Ecaussines, do którego — co najciekawsze — należą same tylko kobiety.

Próżnujący okręt. Wśród wielkiej ilości rzeczy niezwykłych, jakie posiada Londyn, znajduje się również dość zresztą pospolity parowiec „Wasp“. Jego niezwykłość polega na tem, że w przeciwieństwie do wszystkich innych okrętów, nie odbywa on żadnych wogóle podróży i od 30 lat stoi w jednem miejscu, przy moście londyńskim Tower na Tamizie. Gdy ten wspaniały most budowano w r. 1894, znaleźli się ludzie, którzy uważali, że większe statki podczas przepływania pod tym mostem mogą być narażone na zderzenie z filarami. Zgłoszono więc w parlamencie odpowiedni wniosek i w odnośnej ustawie ustalono paragraf, nakazujący umieszczenie przy moście specjalnego statku ratunkowego. Stanowisko to zajął w 1894 roku nowy wówczas holownik „Wasp“, mający w razie potrzeby nieść pomoc uszkodzonemu przy przepływaniu pod mostem okrętowi. Przez

36 lat ani razu taki wypadek nie miał miejsca i załoga „Waspa" wiedzie tradycyjny, próżniaczy tryb życia.

W czerwonem piekle. Były radca poselstwa sowieckiego w Szwecji, Dmitryjewski, ogłosił w emigracyjnym dzienniku „Rul" swe wspomnienia z okresu, gdy piastował wysokie stanowisko w rządzie sowieckim. Dmitryjewski omawia między innemi warunki, w których wychowuje się sowiecka młodzież robotnicza, przyczem opowiadanie jego wywiera wstrząsające wrażenie. Prawdziwą klęskę młodzieży rosyjskiej stanowi nadużywanie alkoholu, do którego dzieci przyzwyczajane są od najwcześniejszych lat. Statystyka szkolna w Moskwie wykazuje, iż w szkołach powszechnych nie pije tylko 11 procent ogółu uczniów i uczenic. Poziom kulturalny tej młodzieży jest zastraszająco niski, wbrew programowym frazesom prasy sowieckiej. Młodzi robotnicy rosyjscy mieszkają przeważnie w brudnych gmachach koszarowych, nie posiadają ani własnej pościeli, ani własnych łóżek. W pokojach brak szaf, krzeseł, stołów, jedno łóżko na dwie lub trzy osoby zastępuje całe umeblowanie. Z powodu braku bielizny mieszkańcy tych koszarów nie rozbierają się po całych tygodniach, częstokroć nawet w nocy nie zdejmują butów. Mycie się należy do rzadkości. Niezwykle ciężka jest również sytuacja kobiety, szczególniej tych kobiet, które pracują w sowieckich instytucjach. Przymusowa „wolna miłość" stawia pracującą kobietę w warunki, które nie dają się z niczem porównać. Całkowite uzależnienie podwładnych od przełożonych i brak wszelkiej ochrony prawnej, jeśli zbrodniarzem jest członek partji komunistycznej, stwarzają, iż kobieta tamtejsza przechodzi z rąk do rąk, póki nie zakończy swej udręki samobójstwem lub szaleństwem. A sprawiedliwości na urzędników sowieckich brak.

Pożar stepów na Syberji. Wedle doniesień z Moskwy, Syberję nawiedziła katastrofalna klęska upałów. Na obszarach między rzekami Ob i Jenisiej przeciętna temperatura dnia już od dwóch tygodni waha się między 48 a 53 stopni Cel. Od iskier przejeżdżającego pociągu koleji transsyberyjskiej zapaliła się koło Krasnojarska wysuszona trawa stepowa, wywołując pożar, który posuwa się wzdłuż koleji na froncie kilometrowym w kierunku wschodnim. Olbrzymia przestrzeń przedstawia jedno straszne morze ognia. Kilkadziesiąt osad stepowych zostało zamienionych w zgliszcza. Straty są olbrzymie. Z Tomska i Krasnojarska wysłano dwa pułki piechoty, celem niedopuszczenia do dalszego rozszerzania się ognia. Najgorzej przedstawia się sytuacja koło Berjulska, gdzie od płonącego stepu zajęła się tajga. O ugaszeniu płonącego lasu nie może być mowy. Ludność w panice opuszcza siedziby, uchodząc z dobytkiem w stronę Jenisieju.



W wielkim niebezpieczeństwie znajdują się także pociągi, które nieraz wśród morza płomieni i dymu przebijają się. Jeden z takich przebijających się pociągów widzimy na naszym obrazku.

Potworna egzekucja. Policja nowojorska aresztowała w Carson City (Nevada) słynnego na cały stan szulera karcianego Boba White'a, który podczas gry w karty zamordował swego kolegę Levela. Sąd wydał na mordercę wyrok śmierci, przyczem egzekucja miała być dokonana zapomocą gazów trujących. O oznaczonej godzinie Whitela wprowadzono do pokoju, którego jedna ściana sporządzona była z grubego szkła. Przed szybą ustawiło się 53 świadków kaźni. Bezpośrednio przed wpuszczeniem gazu sędzia zapytał delikwenta o ostatnie życzenie.

— Proszę mi dać maskę gazową — odpowiedział z uśmiechem White.

Po chwili wpuszczono trującą mieszaninę gazów. Przez 8 minut zbrodniarz krztusił się i męczył, zanim gazy spowodowały jego śmierć. Jest to pierwsza egzekucja gazowa dokonana na białym człowieku i, zdaje się ostatnia, wobec licznych protestów, jakie podniosły się przeciwko tej nieludzkiej karze śmierci. Niedawno stracono w ten sposób kilku Chińczyków, którzy przez 8 godzin oczekiwali w szklanej kabinie na wpuszczenie gazu, przechodząc straszne męki duchowe w oczekiwaniu śmierci.

Cztery lata w klatce. W procesie karnym, toczącym się obecnie przed sądem w Gukkar (Indje) przeciwko przewódcy muzułmańskiemu Pirowi Pagaro, wychodzą na jaw straszliwe szczegóły o okrucieństwie tego dzikiego kacyka. Pir Pagaro stoi pod zarzutem morderstwa, zamachu morderczego i samowolnego pozbawienia wolności. Skatował on i uwięził pewnego młodzieńca, Ibrahima, a jego matkę, skoro ośmieliła się dowiadywać o los syna, kazał zamordować. Ibrahim jako świadek podał, że gdy pracował w pracowni Pira, wskutek nieostrożności uszkodził pewną maszynę. Uszkodzenie było niewielkie i łatwe do naprawienia. Pir Pagaro wpadł z tego powodu w tak niesłychaną wściekłość, że ogolił Ibrahimowi brwi, poczernił mu twarz, a następnie zamknął go do klatki. Ibrahimowi udało się uciec. Schwytano go jednak, zakuto w łańcuchy i znowu wrzucono do klatki, jak zwierzę. Cztery lata biedak spędził w tem okropnem położeniu. Nie zdołało to jednak zmiękczyć serca nikczemnego łajdaka. Gdy zaś matka więźnia ośmieliła się przyjść do Pira i zwrócić się do niego z prośbą o złagodzenie doli syna, który zresztą był jedyną podporą jej starości, została zamordowana. Pewna kobieta, imieniem Emna, zeznała jako świadek, że Pir Pagaro rozebrał ją do naga, a następnie obił kijem, ostro okutym. Bił ją tak długo, aż zemdlała. Następnego dnia rozkazał jej Pir Pagaro, aby ścinała drzewa mangowe, a gdy zaprotestowała przeciwko temu, oświadczając, że jest zbyt słaba, zagroził jej Pagaro, że zostanie żywcem spalona. Ten sam świadek oświadczył, że Pir Pagaro sam raz wyznał, że zamordował Mirjam, matkę Ibrahima, oraz dwóch mężczyzn Mohammeda i Nawazali.

Kaprysy losu. Magnat naftowy Oskar Croock-Palmquist zyskał sobie tem rozgłos w Ameryce Północnej, że w swych podróżach często znajdował się w wielkiem niebezpieczeństwie, a zawsze z tych opresyj wychodził obronną ręką. Przeżył on aż 7 katastrofalnych wypadków, a ani włosek nie zginął mu z głowy... Był to desperat i śmiałek, gnany nieustanną żądzą przygód. Wierzył w swą szczęśliwą gwiazdę i przez wiele lat rzeczywiście świeciła mu wiernie. W tych dniach Oskar Croock-Palmquist zakończył życie. Wśród jakich okoliczności? Oto miljoner urządził krótką wycieczkę automobilową i dotarł do niewielkiej rzeczki Fox River głębokiej zaledwie na trzy ćwierci metra. Croock-Palmquist zdjął buty i pończochy i chciał przebrodzić rzeczkę. Nagle zrobiło mu się słabo, potknął się, runął i utonął.

RZECZY CIEKAWE.

Mucha i jej szkodliwość.

Wśród najbardziej natrętnych i szkodliwych owadów, zajmuje mucha naczelne miejsce. Mucha, to najważniejszy roznośnik epidemji, siadając bowiem na najwstrętniejszych rzeczach i przedmiotach, przenosi z nich zarazki na inne przedmioty i rzeczy. Pomagają jej w tem cienkie odnóża, zaopatrzone w dwa poduszkowate zgrubienia na końcu stopy, wydzielające z siebie ciecz lepkawą, z pomocą której czepia się mucha z łatwością pionowych i gładkich ścian, a nawet chodzi po suficie.

Pomimo, że mucha posiada jedną tylko parę skrzydeł błoniastych, lata doskonale, skrzydła ma bowiem dobrze rozwinięte, druga zaś para skrzydeł, przekształcona jest w krótkie łodyżki, zakończone główkowatemi zgrubieniami. Obok pary dużych oczu złożonych oraz trzech sztuk pojedynczych, punkcikowych oczek, znajdują się na głowie muchy również ssące części pyszczkowe, które tworzą kolankowato zgięty smoczek, skierowany w dół, z pomocą którego wysysa mucha ciecze, stały zaś pokarm zwilża uprzednio obficie śliną i w ten sposób go rozpuszcza.

Płodność muchy jest ogromna. Obliczono, że jedna mucha w ciągu pół roku, rozmnaża się w 9-ciu pokoleniach do bajecznej sumy 336 tryljonów. Składa ona ogromną ilość drobnych, walcowatych jajek, na różne, najczęściej gnijące ciała i po upływie już 24 godzin, a czasami nawet prędzej, rodzą się małe, robakowate gąsienice, które zaraz na miejscu znajdują pokarm i te przeobrażają się wreszcie w baryłkowate, nieruchome, nie biorące pokarmu poczwarki, otoczone odstającą skórką, która po dojrzeniu poczwarki pęka i wydaje na świat młodą muszkę. Szkodliwość muchy polega na tem, że przebywa w miejscach brudnych, siada na padlinę, plwociny chorych i t. d. i w ten sposób przenosi następnie z miejsca na miejsce zarazki. Mucha zanieczyszcza pokarmy, przenosi zarazki tyfusu, cholery, dyzenterji i t. p. chorób. Należy przeto energicznie tępić muchy, zapomocą specjalnych trucizn, lepu, pułapek w postaci butelek, napełnionych serwatką, muchy zaś otrute lub złapane palić. Należy bezwzględnie niszczyć larwy much, a ochraniać ich wrogów: jaskółki, pająki i osy. *Piotr Wenc.*

Parasole z... papieru.

Do niedawna jeszcze sądzono, że papier nie jest w stanie zabezpieczyć należytej ochrony przed wodą. Obecnie jednak posiadamy już sposoby, pozwalające na uczynienie papieru, po odpowiedniej impregnacji, zupełnie nieprzepuszczalnym dla wody.

Ostatnio powstało w Nowym Jorku wielkie przedsiębiorstwo, które przystąpiło do masowej fabrykacji... parasoli z papieru. Mają one być niezwykle odporne na wilgoć, zupełnie nie będą przepuszczać wody, wysychać będzie znacznie prędzej niż parasolki jedwabne i co najważniejsza, kosztować będą tylko 15 centów; czyli około 1 i pół złotego.

Ponieważ będą wyrabiane w modnych kolorach i deseniach — znajdą niezawodnie liczne zwolenniczki nawet wśród wytwornych pań, które będą mogły te niezwykle efektowne a tanie parasolki zmieniać... co godzinę.

Rekordy długowieczności.

Człowiek uważa się za pana wszechstworzenia w przyrodzie, lecz w wielu wypadkach ustępuje swoim poddanym, a przedewszystkiem, jeżeli mowa o długowieczności.

Aczkolwiek udało się nam zapomocą rozumnego przestrzegania higjeny i unormowania pożywienia przedłużyć znacznie przeciętną wieku ludzkiego, która wynosi dziś około 60 lat, gdy stosunkowo niedawno jeszcze wynosiła zaledwie 40 lat, jednak zwierzęta górują znacznie nad nami pod tym względem. W tem wielkiem państwie spotykamy całą gamę okresów trwania, od małego owadu zwanego „stylops" począwszy aż do olbrzymich żółwi. Gdy „stylops" żyje na świecie zaledwie dwie godziny, żółwie doczekują się omszałego wieku kilkuset lat do tysiąca włącznie.

O rekordach długowieczności wśród zwierząt ciekawie opowiada na łamach fachowych pism angielskich biolog szkocki, prof. A. B. Peacock.

Peacock obala powszechne mniemanie, jakoby olbrzymy, jak wieloryb i słoń żyły długo. Niema na to najmniejszego dotychczas dowodu, aby słoń żył dłużej niż do 70 lat. Coprawda, większe zwierzęta żyją zazwyczaj dłużej od mniejszych, ale i tu zdarzają się zadziwiające wyjątki. Tak np. żyrafa żyje o wiele krócej od nietoperza, który z łatwością przesunąłby się przez jej przełyk.

Po żółwiu, który, jak się zdaje, żyje najdłużej ze wszystkich zwierząt, zaraz na drugiem miejscu idzie karp. Ryba ta może żyć do 150 lat.

Peacock obserwował białego sępa i orła, żyjących w niewoli. Sęp ów dożył już 118 lat wieku, orzeł — 104 lat.

„Cocky Bennett", łysa pomarszczona papuga, żyje obecnie w Sydney, osiągnąwszy wiek 117 lat. „Cocky" chora jest na reumatyzm, kołysze się nieprzytomnie na wszystkie strony i mówi drżącym, starczym głosem, pozatem jednak czuje się nieźle. Również wrona i edredonowa kaczka polarna dosięgają sędziwego wieku. Poczciwy przyjaciel człowieka, pies, dożywa przeciętnie 8 lat wieku. Za rekord nadzwyczajny można uważać psa, który dożył 40 lat, czyli do wieku przeciętnego dla lwa.

Dwie ryby, rekin i łosoś, żyją zarówno długo, jak człowiek.

Na drugim biegunie żywotności znajdują się owady, które tańczą radośnie w słońcu przez jeden dzień, by pod wieczór opłacić radość życiem. Do nich należy m. in. łątka, jętka albo libella. Coprawda trzeba brać pod uwagę, że słonecznie błękitna łątka ma już za sobą dość długą egzystencję w postaci poczwarki, ciągnącą się o około 3 lat. Ten dzień więc słońca i radości jest jakby ostatnim, najpiękniejszym rozdziałem powieści jej życia.

Większość ślimaków żyje zaledwie jeden rok. Są jednak wśród nich gatunki, trwające przez 4, 5 a nawet 9 lat.

Zejdźmy wreszcie w tajne głębie życia, gdzie panuje niepodzielnie królowa tkanek, komórka. Komórka jest prawie nieśmiertelna. O ile nie jest zniszczona gwałtownie, żyje bez końca, dzieląc się wciąż na nowe komórki-dzieci. Peacock wyraża przekonanie, coś jakby nową teorję, że im wyższy jest stopień rozwoju, tem drożej zań płacimy, tem krócej żyjemy.

Żółw bardzo mało zmienił się od miljonów lat, jak tego dowodzą wykopaliska, czyli że okresy jego rozwoju były gradacjami bardzo powolnemi, o wiele powolniejszemi od gradacyj, jakim ulegał człowiek.

Naogół stworzenia mięsożerne żyją dłużej od roślinożernych. Zaznacza się to szczególnie w Indjach, gdzie wiek przeciętny człowieka wynosi zaledwie 21 lat, a gdzie najwięcej jest jaroszów.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Wł. Mirek** w N.: Owszem, drukarnię „Roli" można zwiedzić każdego dnia prócz niedziel i świąt. Redakcja mieści się w prywatnem mieszkaniu redaktora, więc niema tam nic ciekawego do zobaczenia. W codziennej mej pracowni zobaczyć można tylko książki, gazety, rękopisy, maszynę do pisania i... przybory pszczelarskie. Wierszyk p. t. „Kocham" zupełnie dobry, natomiast drugi niewyraźny. **Piotr Wenc** w S.: Będę się starał zastosować do życzenia w najbliższej przyszłości. **Franciszek Surówka** w K.: Wszystkie nadesłane wierszyki zupełnie dobre. Z prozy najbardziej pożądane utwory z życia ludu wiejskiego. **Albatros** w Z.: Już myślałem, że Pan zupełnie o „Roli" zapomniał; cieszę się więc z otrzymanej przesyłki i polecam dalszej pamięci. O przyobiecaną prozę bardzo proszę. **Jacek Orlik** w L.: „Wieczór na wsi" bardzo dobry. **Bracia Weberowie** w K., **Stanisław Łętowski** w C., **Karol Syposz** w R.: Nadesłane zagadki przeznaczamy do druku; pójdą w miarę miejsca. **Marcin Sikora** w L.: Pszczoły dzielą się na kilka gatunków. Najbardziej rozpowszechnioną rasą u nas jest pszczoła zwyczajna, czyli polska. Jest to szara, drobna pszczółka, w miarę łagodna, gdy się człek z nią łagodnie obchodzi, ale dla ludzi złośliwych potrafi być bardzo złośliwa. Oprócz niej hodują w Polsce jeszcze i inne gatunki, a więc: pszczoły borówki, małe, drobne, barwy czarnej, bardzo miodne, ale nadzwyczaj złośliwe. Tu i ówdzie hodują pszczoły kraińskie, nieco jaśniejsze od polskich, bardzo mnożliwe, skłonne do rójek, ale niezbyt miodne. Prócz nich można spotkać pszczoły żółte: włoskie i cypryjskie. Jedne i drugie są bardzo miodne i mnożliwe. Włoskie są łagodne, natomiast cypryjskie bardzo złośliwe. Ja w swej pasiece mam pszczoły polskie, włoskie i cypryjskie, ze wszystkich jestem równo zadowolony — zwłaszcza w roku bieżącym. **Jan Pelczar** w W. S.: Artykuł zupełnie dobry i bardzo na czasie. **Zygmunt Jamrozik** w W. H.: Prenumeratę ma Pan zapłaconą do końca roku. O zbiorowych wyjazdach na robotę do Francji obecnie głucho. Rocznik przesłaliśmy. Dziękujemy bardzo za pozdrowienia i przyrzeczenie zjednania „Roli" prenumeratorów. W Pańskiej wsi tylko Pan sam jest dotychczas prenumeratorem „Roli". Załączamy wzajemne pozdrowienia. **Władysław Majerski** w D.: Gdzie taką maszynę można kupić, tego nie wiemy. **Bronisław Słomka** w J.: Przy drukowaniu 150 egzemplarzy jeden taki egzemplarz aby się druk opłacił, musiałby kosztować około 2 złote. Aby Pan mógł jeszcze lepiej co do kosztów się zorjentować, to podamy Panu nasze pewne obliczenie, mianowicie „Rola", której egzemplarz kosztuje 30 groszy przy nakładzie 5.000 egzemplarzy nie opłacałaby się. Zatem, im mniejszy nakład, tem cena jednego egzemplarza musiałaby być wyższą. **Jan Nowaczewski** w B.: Numerów „Roli" od 1 do 9 z roku 1929 nie mamy. Gdy tylko się dowiemy, że ktoś zechciałby odsprzedać, to dla Pana kupimy lub też damy Panu adres posiadającego te numery. Powtórnie drukować nie możemy, gdyż druk jednego numeru „Roli" opłaciłby się przy zapotrzebowaniu 6.000 egzemplarzy.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy jeszcze w zapasie.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Tadeusz Frączek z R.).

■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię żeńskie wspak.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię męskie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Narzędzie wojenne.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Mały owad.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Zawód.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię męskie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Służy dla nierogacizny.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Miasto w Polsce.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię żeńskie (zdrob.).
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię męskie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Gwałtowny wiatr.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Rzeka w Ameryce Poł.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Miasto historyczne.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Metal.

Litery początkowe czytane z góry na dół dadzą imię i nazwisko wieszcza polskiego.

2. Szarada.

(Ułożył Stanisław Łętowski z C.)

Pierwsze! — krzyknął ojciec srogo —
Muszę was nauczyć zgody,
Będzie to kosztować drogo,
Bo już dość mącenia wody.
Dobra każda druga trzecia,
Jeśli tylko z serca płynie,
Wnet już zniknie walka krecia
W naszym strasznym wielkim młynie,
Przyjdzie wkrótce cisza błoga,
Znikną bezpowrotnie swary,
Skrucha pójdzie przed tron Boga,
Unikniemy wówczas kary.
Pierwsza druga praca żmudna,
Da Ojczyznie wiele sławy,
Zapanuje zgoda równa
Dla jej dobra, siły, chwały.
Całość jest wam dobrze znana,
Mówiła o niej i „Rola",
Po francusku jest nazwana,
Zgadnij bracie, jeśli wola!

3. Zagadki.

(Ułożył Jan Smaza z Z.).

I.

Wprost jest to produkt z węgla wytwarzany,
Wspak przy gimnastyce i grze używany.

II.

Na — wprost swoje produkta zwykle [wysyłamy,
Wspak, jeśli nie potrzebny, to go wyrzu- [camy.

III.

Wprost na wiosnę i w lecie wśród gałę- [zi śpiewa,
Wspak wyciśniesz z jagody albo nawet [z drzewa.

IV.

Wprost jest to miasto na cały świat znane,
Wspak rani strzałami serca zakochane.

4. Układanki.

(Ułożył Jan Smaza z Z.).

Część składowa ciała + część igły = ?
Przyimek + przyrząd sportowy = ?
Drzewo + kanał + przyrząd sportowy = ?
Roślina + spółgłoska + zarost u żydów = ?
Miasto w Polsce + przyrząd sportowy = ?
Przysłówek + rola + zaimek = ?
Wieśniak inaczej + zarost u żydów = ?

Wszystkie układanki dadzą nam nazwiska wielkich bohaterów.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek, przeznaczamy dwie książki do rozlosowania.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 11 lipca b. r.

Znaczenie zagadek z Nru 25 „Roli": 1. Logogryf: Rozwiązywanie zagadek. 2. Szarady: I. Kościuszko, II. Cholewa. 3. Układanki geograficzne: Krasnystaw, Limanowa, Lublin, Radom, Białystok, Grybów, Rabka, Zator, Katowice. 4. Kwadrat magiczny: Mars-Adam-rano-smok.

W oznaczonym czasie dobre rowiązanie nadesłali pp.: Józef Kopacz z S., Jan Gara z W., Bracia Weberowie z K., Stanisław Łętowski z C., Piotr Glica z S. G., Piotr Wenc z S., Karol Syposz z R., Józef Fornal z Cz., Jan Smaza z Z. Józef Topolski z B.

Nagrody wylosowali pp.: Piotr Glica z S. G. i Józef Kopacz z S.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. **Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.**
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 27 czerwca b. r.

Pszenica .	44·50—45·00	Słoma długa	6·00—6·50
Żyto .	17·50—18·00	Ziemniaki stoł.	4·50—5·00
Owies . .	19·50—20·00	Koniczyna na-	
Jęczmień .	17·00—17·50	sienn. czer.	000·00—000·00
Fasola biała	54·00—58·00	Mąka żytnia	34·00—34·50
Groch zwyk.	32·00—33·00	Mąka pszen.	73·00—74·00

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy:

w dniu 27 czerwca b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi:

Buhaje .	od 1·00 do 1·37 zł.	Jałownik	od 0·95 do 1·36 zł.
Woły . .	od 1·00 do 1·50 zł.	Cielęta .	od 1·00 do 1·90 zł.
Krowy .	od 0·70 do 1·50 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·90 do 2·35 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 2·00 do 3.00

Najpotrzebniejsze książki dla każdego sprzedaje i wysyła

Księgarnia „Wiedza i Sztuka"

KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy z góry. Przy kupnie do 3 zł. załączyć także na koszta wysyłki 60 gr., przy kupnie ponad 3 zł na koszta wysyłki załączyć 1 zł 30 gr. gotówką lub w znaczkach pocztowych.

SZYLLER-SZKOLNIK. Astrologja Kabalistyczna, ułożona na zasadzie rewelacji słynnego medjum M-lle Ewigny-Rara. Zł. 2.—.

WOTOWSKI ST. Magja i Czary. Z dziedziny wiedzy tajemniczej. Zł. 2.50.

WALEWSKA JANINA. Sztuka Pamięci (Mnemonika). Zł. 1.—.

RACHMISTRZ, niezbędny podręcznik dla każdego biura, zastępuje maszyny do rachowania. Cena Zł. 1.50.

KLECKI LEON. Samouczek Gry w Szachy, ilustrowane Zł. 2.—.

DR. PROSALUS. „Życie płciowe". Przewodnik dla niewidomych małżonków. Bogata treść, 16 rozdziałów. O czem małżonkowie wiedzieć powinni. Sposoby pobudzania miłości. Zachowanie się kobiety brzemiennej. Występki małżeństwa. Impotencja. Bezpłodność. Środki higjeniczne i lecznicze. Cierpienia erotyczne. Wiek krytyczny u mężczyzn i kobiet. Związki pomiędzy krewnymi itp. Zł. 2.—.

PROF. EMIL WYROBEK.

1) **NOWOŚĆ „Choroby Weneryczne" NOWOŚĆ** ich skutki, znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania, **wydanie IV-te przerobione i powiększone z 22 rycinami, rok 1930, str. 200, cena Zł. 6.—.**

2) **Alkoholizm i prostytucja,** obłęd opilczy, upojenie patologiczne, dipsomanja, alkoholizm wrodzony, neurastenja i samobójstwo. Morfinizm i kokainizm. Kult rozpusty. Reglementacja i obolicjonizm. Str. 225, ilustrowane, cena Zł. 4.—.

3) **Choroby Nerwowe i Umysłowe.** Paraliż postępowy, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy manjakalno-depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami, rozpad myśli, idjotyzm i głupota moralna. Onanizm. Neurastenja. Histerja i epilepsja. Str. 162, ilustr., cena Zł. 4.—.

SZCZĘSNY MIŁOCIŃSKI. 1) **Zbiór Toastów,** z Okazji Chrzcin i Wesela oraz różnych mów, nadających się do wygłaszania podczas wielkich uroczystości, obchodów i zabaw rodzinnych, społecznych i patrjotycznych, ze znacznym uwzględnieniem tła ludowego i historycznego, str. 224, Zł. 2.—.

2) **Lilje, Osty, Stokrótki i Niezabudki, Wiązanka** symbolicznych wierszy, pięknych śpiewek, mądrych przysłów i aforyzmów, nadających się do wpisywania w pamiętniku lub wygłaszania przy rozmaitych zabawach i okolicznościach, str. 96, cena 80 gr.

3) **Wzornik do pisania listów miłosnych,** odnoszących się do różnych okoliczności, poruszający bardzo ważne tematy i zagadnienia aktualne. Str. 128, cena 1.20.

GRZECHY MŁODOŚCI. Jak uchronić siebie od przedwczesnego wycieńczenia i upadku sił. Zł. 1.80.

ROŚCISZEWSKI M. Tajemnicze siły w miłości dla Pań i Panów. Cena Zł. 1.80.

ROŚCISZEWSKI W. Księga Obyczajów towarzyskich. — Cena Zł. 2.80.

PR. SZMURŁO: „Sen, jego symbolika i nadświadomość". Sny prorocze. Jasnowidzenie we śnie. Sny pod wpływem narkotyków Lunatyzm. Letarg. Wspomnienia z poprzednich bytów. Spotęgowanie zdolności Przypomnienie zapomnianego. Zł. 2.—.

ST. A. WOTOWSKI: „Tajemnice życia i śmierci". Życie pozagrobowe, siedm rozdziałów. Zł 1.50.

P. SZMURŁO: „Świat nadzmysłowy i metoda jego badania". Zdolności nadnormalne. Zł. 1.—.

DR. WERNER: „Masaż". Leczenie wszelkich chorób zapomocą mięsienia. Z 14-ma ilustracjami. Zł. 1.50.

ORLEANUS: „Spowiedź onanisty". W szponach nałogu. Wzruszające opowiadanie. Zł. 1.—.

DR. CZ. PENDO: „Poradnik dla młodych mężatek. Małżeństwo, ciąża, płodność, poród. Sekretne sposoby małżeńskie. pielęgnowanie niemowląt". Zł. 1.60.

DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie Woli. 4 tomiki Zł. 1.20.

PRAGŁOWSKI-RADWAN DR. Różdżka czarodziejska z ilustracjami, praktyka różdżkarska. Zł. 2.50.

SZYLLER-SZKOLNIK. Z kim się ożenić. Jak poznać przyszłą żonę? Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK. Za kogo wyjść zamąż? Zł. 1.—.

KUTZ PR. Czy Nagość jest Grzechem i co to jest Całus

SZYLLER-SZKOLNIK: „Mnemonika". Sztuka wyrobienia doskonałej pamięci. Usuwanie roztargnienia, wzmacnianie zdolności umysłowych. Zł. 2.—.

DR. M. ROSEN: „Życie seksualne a choroby weneryczne". Syfilis, paraliż postępowy. Zł. 1.—.

DR. MISIEWICZ: „Samogwałt u mężczyzn i kobiet". Jego skutki i środki wyleczenia. Zł. 2.—.

DR. MED. E. JOZAN: „Życie płciowe kobiety". Znaczenie stosunków płciowych. Ciąża. Rozwój płodu. Poród. Cenne rady i wskazówki. Zł. 1.50.

WOŁOWSKI ST. PROF. Życie i miłostki Imperatorowej Katarzyny II. Jej wielcy kochankowie. Zł. 1.50.

DR. QUEYRAT: „Miłość i małżeństwo". Uwodziciele. Shańbione dziewczęta. Handel żywym towarem. Związki nieślubne. Dzieci z nieprawego łoża. Sutenerstwo. Prostytucja. Policja obyczajowa. Zł. 1.50.

DR A. KORAB KORABIEWICZ: „Choroby weneryczne" Uleczalność syfilisu i innych chorób. Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości"! — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talizmany. Zł. 2.—.

„PRAWDZIWY OGNISTY SMOK". Zł. 3.—

ST. A. WOTOWSKI: „Wielka księga cudów i tajemnic" „Czarna i Biała Magja". Tajemne praktyki, zaklęcia i recepty, z wielu ilustracjami. Zł. 4.—.

T. KUTZ: „Doświadczenia spirytystyczne — stoliki wirujące". Jak urządzać seanse spirytystyczne. — Zjawiska, eksperymenty i doświadczenia. Słownik terminów okultystycznych. Zł. 2.—.

FR. SZMURŁO: „Ze świata tajemnic". — Spirytyzm. Okultyzm. Metapsychika. Komunikaty zaświatowe. Ewokacje zmarłych. Telepatja. Lecznictwo medjalne. Magnetyzm. Zdolności. Powodzenie w miłości. Leczenie wszelkich nałogów. Jasnowidzenie. Zł. 3.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Praktyczny podręcznik Chiromanji (linje rąk), fizjognomika (rysy twarzy), astrologja (nauka o wpływie gwiazd na losy), z ilustr. Zł. 3.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Spotęgowanie woli". Jak zostać silnym i wyzwolonym człowiekiem. Zł. 1.50.

STAŚKO PAWEŁ. Sabath Życia. Powieść współczesna. 2 tomy. Zł. 4.—.

STAŚKO PAWEŁ. Romans Autora z Bohaterką Powieści Powieść. Zł. 2.50.

STAŚKO PAWEŁ. Szalona Sielanka. Powieść. Zł. 2.—.

STAŚKO PAWEŁ. Rumieńce duszy. Powieść. Zł. 2.—

STAŚKO PAWEŁ. W rajskim Ogrodzie. Powieść. Zł. 1.50.

STAŚKO PAWEŁ. Wenus z nad Sanu. Powieść. Zł. 3.60.

STAŚKO PAWEŁ. Dziewczę z Jasnego Brzegu Pow. Zł. 2.

STAŚKO PAWEŁ. Luksusowy Grzech. Powieść. Zł. 2.-.

JULJUSZ VERNE. W płomieniach indyjskiego buntu. Ilustrowane, powieść podróżnicza. 2 tomy. Zł. 5.—.

JEZIORSKI WŁ. Wielki Śpiewnik Żołnierski z nutami, w opr. Zł. 1.20.

SCHREIBER M. Przewodnik Stolarski, wiadomości zwyczajnego i zbytkownego materjału i technologji me- Ilustrowane, powieść podróżnicza. 2 tomy. Zł. 5.—.

KNEIPP SAB. Kodycyl do Mojego Testamentu dla Zdrowych i Chorych, w opr. Zł. 8.—.

Najnowszy ilustrowany Sennik Polski i podręcznik Kabalarstwa. Zł. 1.—.

SUMIŃSKI A. Hodowla gołębia rasowego i Standard Polski, ilustrow. Zł. 1.50.

JANKOWSKI PROF. Najlepsze Owoce dla naszych sadów. Zł. 1.—.

JANKOWSKI PROF. Ogród przy szkole wiejskiej. 80 gr.

MAKAREWICZOWA. Praktyczne Przepisy Smażenia Konfitur i soków, opr. Zł. 4.—.

MAKAREWICZOWA. Praktyczne Przepisy Ciast Drożdżowych, Tortów, Ciastek, Cukierków, Lodów i Likierów. w opr. Zł. 5.—.

ZELAZIŃSKI DR. Adam Mickiewicz. Życie i dzieła. Zł. 1.—.

ZAWADZKI A. Polski Sekretarz dla wszystkich. Zł. 1.50. Brewiarzyk Kabaretowy. Deklamacje humorystyczne monologi i dyalogi. Zł. 1.30. Najnowsze tajemnice i zagadnienia Czarnej Magji: Hypnotyzm, Spirytyzm i Magnetyzm. Zł. 3.—. Najnowszy flirt salonowy. Tajemna rozmowa kwiatów. Zł. 0.50. Śpiewnik miłosny. Zł. 0.80. Starodawne śpiewki wiejskie. Zł. 0.60. Zbiór pieśni patrjotycznych i narodowych. Zł. 0.80. Mazury i wyrwasy, mazurki i śpiewki. Zł. 0.60. 100 pieśni i piosnek rzemieślniczych, zawodowych i przemysłowych. Zł. 0.80. Bukiet pieśni światowych. Zł. 0.60. Kujawiaki i obertasy, dumki, oberki i szumki. Zł. 0.60. Nowe sto tysięcy żartów, dowcipów, anegdot, monologów. Zł. 0.50.

HARTMANOWA MARJA. Soki, konfitury i napoje chłodzące. Zł. 1.—.

ROSENBLUM DR. Samogwałt u mężczyzn i kobiet i jego skutki. Zł. 0.60.

SAMOUCZEK TAŃCÓW SALONOWYCH. Zł. 0.60.

SURBLED DR. Sekretne sposoby małżeńskie. Z. 0.60.

WESOŁY DRUŻBA. Pieśni weselne. Zł. 1.—.

WIELKI ILUSTROWANY SENNIK EGIPSKI. Zł. 1.20.